Nr. 298

Kraków, niedziela 28 grudnia 1930

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50

Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Konto PKO Kraków 400.870

Tichołazow

Niesłychanie perfidny list do prof. Uniw. Jagiell. dra Stanisława Kota ogłosił poseł krakowski p. dr. Tadeusz Dyboski, lekarz chorób wenerycznych, w świątecznych numerach dzienników sanacyjnych.

W liście tym znajduje wyraz nieukrywana irytacja z powodu protestu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego przeciw haniebnym barbarzyństwom popełnionym w Brześciu nad Bugiem, które p. poseł Dyboski nazywa „niesprawdzonemi pogłoskami“. Protest profesorów w imię najprostszych przykazań etyki ośmiela się ten lekarz bez pacjentów nazywać „dywersyjną akcją partyjną“ i zaliczyć go do „płytkich manewrów politycznych, niecelowych, bo bezpłodnych“.

Czelność tę należy publicznie przygwoździć. I zapytać należy, jaką legitymację ma ten lekarz chorób skórnych i obskurnych, do cenzorowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, do dawania jakichś nauk chlubom nauki polskiej?

Należy także stwierdzić, że perfidne wyrażenie o „niesprawdzonych pogłoskach“ nie jest oryginalnym wymysłem p. Dyboskiego, lecz dosłownie jest odpisane ze starszego, blisko stuletniego wzoru. **Sergjusz Wasiljewicz Tichołazow** pisał w r. 1833 o III części Dziadów Mickiewicza (str. 29): „**Mamy powody do zapytania**, w czyim interesie paszkwilowy utwór (stichotworenje) Mickiewicza **rozpowszechnia drukiem niesprawdzone pogłoski** o okrucieństwach popełnianych rzekomo przez rzeczywistego tajnego radcę stanu Nowosilcowa na polskich zdrajcach stanu, o rzekomem męczeniu ich w więzieniach? Mamy powody do zaprotestowania przeciw nadużywaniu literatury do płytkich i przejrzystych manewrów politycznych, niecelowych, bo bezpłodnych. Już na pierwsze wieści o tych nadużyciach Jego Cesarska Mość (Jewo Imperatorskoje Wieliczestwo) zarządził śledztwo. Nie uprzedzajmy wyników śledztwa. Jesteśmy pewni, że gdyby śledztwo wykazało czyjąś winę, winni zostaliby ukarani. Uczuć humannych nie należy nadużywać do akcji buntowniczej“.

Krakowski **Tichołazow** odpisał to nieomal dosłownie.

A ukryte żądło, które ma na celu ukłuć profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, mieści się w celowo zmyślonej insynuacji, jakoby byli nieświadomemi narzędziami intrygi jakiegoś tajemniczego „inicjatora“ z po za sfer profesorskich.

Nad insynuacją tą można bez ceregieli przejść do porządku. Jak również nad umyślnie skłamaną równocześnie w dziennikach sanacyjnych wiadomością, jakoby marszałek Piłsudski nadesłał z Madery telegram polecający wdrożenie śledztwa przeciw okrutnikom z Brześcia nad Bugiem.

Natomiast uwagi godnem jest, że krakowski Tichołazow udaje głupiego, nie wiedzącego, że dla głównego sprawcy okrucieństw brzeskich nie istnieje żadna instancja sądowa w ustroju sądownictwa Rzplitej Polskiej.

Jakiem czołem p. poseł **Dyboski** mówi o „niesprawdzonych pogłoskach“, skoro sam w **Sejmie głosował przeciw nagłości wniosku o sprawdzenie oskarżeń przeciw katom brzeskim?**

List jego do prof. Kota jest zarazem cichą intrygą przeciw prof. Krzyżanowskiemu, który zgoła odmienne zajął stanowisko wobec protestu swoich kolegów z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Dyboski stara się uwypuklić swoją „prawomyślność“ i temsamem dyskretnie zadenuncjować „nieprawomyślność“ swego krakowskiego kolegi w Sejmie, niezbyt dobrze widzianego u pułkowników.

Wszystko to z miną świętoszka, który jeździł do Paryża i Londynu i na zjazdach tamtejszych demokratów udawał przedstawiciela demokracji polskiej... Już się więcej p. Dyboski nie ma tam po co pokazać...

Perfidny list p. Dyboskiego rozesłany został do prasy polskiej przez PAT z dopiskiem: „Prosimy umieścić bez powołania się na PAT“. Szwindel ten wyszedł na jaw w ten sposób, że endecki „Lwowski Kurjer Poranny“ wydrukował go razem z tym przypiskiem...

P. poseł Dyboski starał się w swym liście **sapere auso** (mającemu odwagę wiedzieć) gronu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego rzucić bombę gazową, aby obronić czcigodnego Kostka Biernackiego, oraz jego pomocników i jego inicjatorów.

Ale lawina nie da się powstrzymać bombą gazową, a odruch nauki polskiej przeciw hańbie brzeskiej, który ogarnął także uniwersytety warszawski i poznański i inne wyższe uczelnie, jest już dziś lawiną, której żaden Tichołazow nie zahamuje.

Jak dotychczas, przeciw protestowi profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie Brześcia wystąpili tylko p. poseł Dyboski i Marjawici. Oczekiwany jest jeszcze występ zespołu mandolinistek marjawickiego arcybiskupa Kowalskiego.

Odpowiedź na list otwarty posła dra Tadeusza Dyboskiego

JWny Panie Pośle!

Rozważając treść listu Pańskiego, ogłoszonego w dziennikach dnia 24 bm., uprzytomniam sobie, że miał on na celu:

1) odwrócenie uwagi społeczeństwa od sprawy natury ogólnej i obniżenie znaczenia odruchu sumienia przez przedstawienie go w opinji publicznej, jako dzieła intrygi politycznej jednostki.

2) rozdwojenie i rozbicie rosnącej jak lawina masy obywateli, których skupia razem troska o prawo i sprawiedliwość w Polsce.

Nie mam zamiaru ułatwiać Panu powodzenia tak subtelnego manewru dywersyjnego przez dyskutowanie publiczne Pańskich podejrzeń, tembardziej, że nie umiem dopatrzyć się tytułu, któryby Pana upoważniał do występowania w roli mentora profesorów U. J.

Życzenie wyrażone w Pańskim liście, bym Pańskie uwagi przekazał „inicjatorowi tej akcji“, jest bezprzedmiotowe. Stwierdzam kategorycznie, że w inicjatywie nie brał udziału nikt z poza podpisanych pod memorjałem profesorów U. J., a ci o Pańskich poglądach dowiedzieli się ze szpalt dzienników.

Proszę przyjąć wyrazy należnego Panu szacunku

Stanisław Kot
prof. Uniw. Jagiell.

Kraków, 26 grudnia 1930.

Uznanie tow. Daszyńskiego dla „Naprzodu“

Od tow. posła Ignacego Daszyńskiego otrzymał redaktor „Naprzodu“ tow. Emil Haecker list z życzeniami gwiazdkowemi, który jednak nadszedł już po wyjściu świątecznego numeru. List ten, za którego miłe słowa składamy tow. Daszyńskiemu serdeczne podziękowanie, opiewa:

Warszawa, 22 grudnia 1930

Moi Drodzy!

Wylazłszy z obrzydliwej grypy, czuję potrzebę serca napisać do Was, aby Wam i Waszym współpracownikom podziękować serdecznie i przesłać słowa szczerego uznania za Waszą pracę w „Naprzodzie“, który jest moją najulubieńszą lekturą.

Postawa „Naprzodu“ przyniosła zaszczyt jego świetnej tradycji; była to prawdziwa reduta zieJąca ogniem w walce społecznej.

Przyjmijcie serdeczne podziękowanie za Waszą pracę i Waszą dzielność w tej ohydnej, narzuconej Polsce walce.

Opinja publiczna patrzała z podziwem i z uznaniem na Waszą pracę i ten okres pozostanie Waszą chwałą.

Życzę Wam i Towarzyszom z Redakcji Wesołych Świąt i ściskam dłoń Waszą serdecznie.

Ignacy Daszyński.

Sąd okręgowy w Krakowie. Wydział IV. Dnia 23 grudnia 1930 r. Sygn. IV Pr. 141/30. Sąd okręgowy. Wydział IV karny na posiedzeniu niejawnem w dniu 23 grudnia 1930 roku, po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu Okręgowego, wydał następujące postanowienie: Zatwierdza się po myśli § 489 austrj. pr. k. zarządzoną przez Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie dnia 19 grudnia 1930 roku, wykonana przez Starostwo Grodzkie w Krakowie w dniu 19 grudnia 1930 r. konfiskatę czasopisma „Naprzód“ Nr. 294 z daty 20 grudnia 1930 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 2 pod napisem **„JEŻELI I ALE „CZASU“**, a to od słów „O. rząd“ do słów „ponad prawem“, albowiem treść tegoż artykułu zawiera znamiona występku z § 300 u. k. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu. Zakaz ten ma być ogłoszony w Dzienniku urzędowym oraz w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód“. Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Natomiast **UCHYLA SIĘ KONFISKATĘ** rzeczonego czasopisma „Naprzód“ z powodu treści artykułów zamieszczonych: 1) na stronie 2 pod tytułem **„JEŻELI I ALE „CZASU“** od słów „Wiemy natomiast“ do słów „w Brześciu wykonywano“. 2) na stronie 2 pod tytułem **„ECHA BRZEŚCIA W OPINJI“** od słów „nie wahali się“ do słów „czynów ohydnych“, 3) na stronie 4 pod tytułem **„UWAGI“** od słów „Co jest“ do słów „znakomite jednostki“, 4) na stronie 7 pod tytułem **„Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO“** od słów „są tylko“ do słów „władz policyjnych“ i od słów „Do szykan“ do słów „do pewnego czasu“, — albowiem **TREŚĆ TYCHŻE ARTYKUŁÓW NIE ZAWIERA W SOBIE ZNAMION JAKIEGOKOLWIEK PRZESTĘPSTWA.** Przewodniczący: (—) S. O. M. Pilarski, m. p.; Protokolant: (—) Strawiński, m. p.; Za zgodność: Szy- [illegible]etarz.

Zbrodnia i zbrodniarze

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 26 grudnia.

Naczelny organ sanacji „Gazeta Polska" w bardzo uproszczony sposób ujął sprawę Brześcia. Nad czem, pisze, trzeba się tyle rozwodzić? Przedewszystkiem co pisze interpelacja, nie jest prawdą, a gdyby nawet — to byli zbrodniarze, którzy na lepsze traktowanie nie zasłużyli.

Tak pisze organ stojący pod naczelnem kierownictwem p. Bogusława Miedzińskiego. On, były oficer II oddziału sztabu generalnego, były minister poczt, który miał „małe nieporozumienie" z Najwyższą Izbą kontroli — on ma legitymację do osądzenia kogoś jako zbrodniarza. Jest wprost patologicznem zjawiskiem, z jaką czelnością ludzie ci wydają wyroki, nie mając i nie chcąc mieć pojęcia o prawdziwym a choćby prawnym stanie rzeczy.

Zbrodniarzem jest wedle pojęć prawnych wszędzie takichsamych, kto za czyn zakazany ustawą karną został prawomocnie zasądzony. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że ktoś zostaje niewinnie zasądzony, ale są to wyjątki popierające regułę. Jak stoi sprawa z więźniami brzeskimi? Każdy, p. Miedziński też, wie, że nietylko nigdy nie byli zasądzeni, ale że nie byli nawet sądzeni: nie było oskarżenia prokuratorskiego, nie było orzeczenia sądu. Jeszcze więcej: są wśród więźniów brzeskich tacy, którzy formalnie nawet nie byli pod śledztwem, gdyż ani razu nie byli przez sędziego śledczego słuchani.

Jest w ustawie karnej — przynajmniej w tej, która obowiązuje w Małopolsce — przepis, że nawet zasądzonemu zbrodniarzowi, gdy odcierpiał karę, nie wolno przypomnieć jego zderzenia się z prawem, nie wolno go np. nazwać złodziejem czy oszustem. Ale panom z sanacji — tego mogą być pewni — uchodzi taka w porównaniu z całością ich postępowania drobnostka, jak nazwanie zbrodniarzem kogoś, który nigdy o żadną zbrodnię nie był oskarżony.

Na szczęście — i to jest zasługą Brześcia — opinja publiczna ma inny dziś sąd o zbrodniach i zbrodniarzach; wie doskonale, że kwalifikacja ta należy się nie tym, których pilnowano, ale tym, którzy pilnowali. Sanacja zdaje sobie dobrze sprawę, że tuszować nie będzie można i dlatego — za znanym przykładem: łapaj złodzieja — uprzedza wypadki nie w sensie dojścia do prawdy, ale dla jej zaciemnienia. Oto przed kilku dniami kolporterzy pism w godzinach wieczornych zaczęli wywoływać sensacyjny tytuł: marszałek Piłsudski rozkaz telegraficznie z drogi na Maderę wdrożyć śledztwo przeciw oficerom w interpelacji brzeskiej wymienionym. Ogólne powątpiewanie; pomijając wszystkie inne tak dobrze znane i tak konieczne do — niewydrukowania względy mówiono sobie: przecież oficerowie w Brześciu przy wykonywaniu swych „czynności urzędowych" ustawicznie się powoływali na marszałka Piłsudskiego, a autorytet wojskowy nie pozwala, aby oficera, choćby przekroczył swój rozkaz, publicznie stawiano pod sąd.

Okazało się też, że sceptycy mają rację: rzekomy telegram był tylko podchwytką wojskowego organu sanacji w jego wieczornem wydaniu, na drugi dzień oficjalnie zdezawuowaną. Pomyśleć tylko: gdyby p. Biernackiemu i tow. wytoczono choćby tylko dochodzenia, byliby oni — wedle kwalifikacji p. Miedzińskiego — zbrodniarzami, a nikt jeszcze w Polsce nie stracił rozumu w tym stopniu, aby coś podobnego mógł nawet tylko przypuścić. Tak dobrze jeszcze nie jest, aby sanacja miała z miejsca przyznać się do klęski: moralną to ona zniesie, bo ma to, co jej zastępuje wszystko: siłę, ale na wyciągnięcie konsekwencji z tego nastawienia opinji jeszcze daleko.

Nietylko zresztą daleko, ale nawet dalej niż przedtem. Sanacja po pierwszem oszołomieniu, spowodowanem rewelacjami brzeskiemi, przechodzi do ataku. Na wszystko ma jeden „argument": to nieprawda, przecież żaden z rzekomo pokrzywdzonych nie podniósł głosu, nie opowiedział nic o swoich przeżyciach. Sanacja — trzeba jej przyznać — spekuluje nieźle; ludzie nie wchodzący w głąb rzeczy zaczynają się zastanawiać nad powodami tego milczenia — ale tylko tacy ludzie o powierzchownych sądach i powierzchownej wierze w niecałkiem uzasadnione „niedołęstwo" opozycji, która rzekomo słabo wyzyskuje aferę brzeską. Poczekajcie pp. sanatorzy i tłumle wątpiący — prędzej i skuteczniej niż się spodziewacie usłyszycie i przeczytacie dokumentnie, kto popełnił zbrodnię, kto jest ich ofiarą, gdzie i jacy są prawdziwi zbrodniarze.

Konfiskata gwiazdkowa

Numer gwiazdkowy „Naprzodu" został skonfiskowany przez starostwo grodzkie za oświadczenie młodzieży akademickiej w sprawie barbarzyństw popełnionych w Brześciu.

Szło o to, aby „Naprzodowi" wyrządzić dużą stratę materjalną i dlatego starostwo grodzkie przyczepiło się do bądź czego, aby skonfiskować duży numer. Konfiskata przyszła umyślnie później niż zwykle, kiedy nakład prowincjonalny był już wydrukowany; zabrano tedy kilka tysięcy egzemplarzy.

Na telefoniczne zapytanie administratora, czy nie wystarczyłoby zabranie nam tylko tej części numeru, w której jest skonfiskowana notatka, odpowiedział starosta grodzki, że cały numer ma być zabrany. Widoczna zatem była tu złośliwość, mająca na celu wyrządzenie „Naprzodowi" jaknajwiększej straty materjalnej.

Całą noc do rana musiano drukować drugi nakład po konfiskacie.

Nieuzasadniona ta konfiskata, dokonana tylko na to, aby wydawnictwu „Naprzodu" wyrządzić szkodę, a czytelnikom „Naprzodu" przykrość i czytelnikom na prowincji, ponadto opóźnić doręczenie wigilijnego numeru, wywołała w sądzie oburzenie, któremu sąd dał wyraz w niezwykły a dosadny sposób:

Oto bezzwłocznie nazajutrz, w samą wigilję rano zebrał się wydział IV sądu okręgowego na posiedzenie, na którem uchwalił uchylić tą konfiskatę.

Około południa młody człowiek, który jest referentem prasowym starostwa grodzkiego, telefonicznie zawiadomił wydawcę „Naprzodu" o tem zniesieniu konfiskaty, zapytując cynicznie:

— Czy panowie odbierzecie sobie ten numer?

— Nie, — odparł wydawca „Naprzodu", — panowie nam za niego zapłacicie!

Uchwała sądowa, uchylająca tę konfiskatę opiewa:

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV karny. Dnia 24 grudnia 1930 r. Sygn. IV Pr. 143/30. Sąd Okręgowy Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu 24 grudnia 1930 r. po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu Okręgowego wydał następujące postanowienie: **UCHYLA SIĘ** po myśli § 489 austr. pr. k. **ZARZĄDZONĄ I WYKONANĄ PRZEZ STAROSTWO GRODZKIE W KRAKOWIE W DNIU 23 XII 1930 R. KONFISKATĘ CZASOPISMA „NAPRZÓD"** Nr. 297 z daty 24 XII 1930 z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 10 pod napisem „Oświadczenie młodzieży akademickiej" od słów „Bezprawne uprowadzenie" do słów „nich tortur" i od słów „Obecny system" do słów „godności ludzkiej", albowiem **TREŚĆ TEGOŻ ARTYKUŁU NIE ZAWIERA ZNAMION JAKIEGOKOLWIEK PRZESTĘPSTWA.** — Przewodniczący: (—) S. O. M. Pilarski m. p. Protokulant: (—) Strawiński m. p.

Poseł Ciołkosz wypuszczony na wolność

Z Warszawy donoszą nam: W dzień wigilji zgłosili się do sędziego śledczego p. Demanta krewni tow. posła Adama Ciołkosza. Sędzia śledczy oświadczył, że co do posła Ciołkosza zapadła już decyzja i może on być zwolniony po złożeniu kaucji w kwocie 10.000 zł. Kaucja została złożona, poczem krewni tow. Ciołkosza udali się do Grójca, gdzie, jak wiadomo, poseł Ciołkosz przebywał w więzieniu po przewiezieniu z Brześcia. Wieczorem tow. Ciołkosz opuścił więzienie i udał się w towarzystwie rodziny do Warszawy.

W ten sposób pozostali jeszcze w więzieniu w Grójcu dawni więźniowie brzescy: tow. poseł St. Dubois i b. poseł Bagiński (Wyzwolenie).

Kostek Biernacki w Krakowie

Pułkownik Kostek-Biernacki przybył do Krakowa w przeddzień wigilji Bożego Narodzenia, 23 bm. popołudniu.

Okazuje się, że prawdą było doniesienie „Ziemi Przemyskiej", iż Kostek-Biernacki przez cały czas od powrotu z Brześcia był w Przemyślu, gdzie się ukrywał w koszarach, nie wychylając nosa na świat.

„Nowy Głos Przemyski" donosi, co następuje: „Komendant twierdzy brzeskiej Kostek-Biernacki wyjechał z Przemyśla we wtorek 23 bm. o godzinie 12 w południe pociągiem na Warszawę. W ostatnich dniach cała prasa sanacyjna oficjalnie ogłosiła, że Biernacki wyjechał za granicę do Nauheim, inni twierdzili, że ukrywa się w kraju. Odjeżdżającego „komendanta" na dworcu kolejowym żegnali zdaje się z rozkazu „in corpore" oficerowie i podoficerowie 38 pp. Nie omieszkał zjawić się także nieodstępny w ostatnich dniach „towarzysz" Biernackiego p. kpt. Kopeć i p. Wohanka, dokumentując tem samem solidarność swoją z Brześciem, uderzała duża ilość policji cywilnej i mundurowej z komisarzem Skoreckim na czele.

Przypadkowo znajdujący się na dworcu kolejowym tow. Heluch, został otoczony opieką aż 8 dosłownie ośmiu wywiadowców i policjantów. Widać, że osoba Biernackiego jest bardzo cenną, ale zarazem sam Biernacki musiał być bardzo niepewnym siebie".

Około godziny 5 popołudniu pociągiem pospiesznym przyjechał Kostek Biernacki z żoną i dzieckiem z Przemyśla do Krakowa. Tu oczekiwał go na dworcu silny oddział policji. Żona Kostka Biernackiego wsiadła z bukietem i dzieckiem do dorożki i odjechała do miasta, sam zaś Kostek Biernacki w otoczeniu eskorty, złożonej z kilkudziesięciu policjantów, poszedł piechotą do śródmieścia.

Czy potem pojechał gdzieś dalej, czy przez święta został w Krakowie u swej siostry mieszkającej w Pałacu Spiskim, niewiadomo.

Przeciw hańbie Brześcia

DALSZE AKCESY DO PROTESTÓW PROFESORÓW UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

„Głos Narodu" otrzymał zawiadomienie, że do listu profesorów Uniw. Jag. w sprawie Brześcia zgłosił akces prof. Un. Jag. Vorbrodt, który z powodu choroby nie mógł dotychczas przyłączyć się do protestu.

PROFESOROWIE UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO PRZECIW HAŃBIE BRZESKIEJ

Pisma poznańskie ogłaszają następujące pismo:

Do Jaśnie Wielmożnych panów profesorów: Dra Stefana Dąbrowskiego, Dra Alfreda Ohanowicza, Dra Bohdana Winiarskiego. Wstrząśnięci do głębi wiadomościami o więźniach brzeskich, które zostały podane w interpelacjach poselskich, solidaryzując się z profesorami uniwersytetu Jagiellońskiego, zwracamy się do naszych kolegów posłów i senatorów z gorącem wezwaniem, by w imię honoru i dobra Polski wszystkiemi siłami dążyli do zupełnego wyświetlenia sprawy i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. W Poznaniu, w dniu 18 grudnia 1930. Stefan Błachowski, Ludwik Jaxa Bykowski, Kazimierz Chodynicki, Bronisław Dembiński, Ks. Szczęsny Detlloff, Alfred Denizot, Stanisław Dobrzycki, Józef Dziech, Antoni Gałecki, Jan Grochmalicki, Konstanty Hrynakowski, Stanisław Kalandyk, Łucjan Kamieński, Witold Kapuściński, Adam Karwowski, Adam Kleczkowski, Edward Klich, Witold Klinger, Józef Kostrzewski, Bolesław Kowalski, Zdzisław Krygowski, Alfred Laskiewicz, Zygmunt Lisowski, Karol Mayer Józef Morawski, Zygmunt Moczarski, Marcin Nadobnik, Edward Niezabitowski, Bronisław Niklewski, Eugenjusz Piasecki, Józef Paczowski, Roman Pollak, Mikołaj Rudnicki, Jan Rutkowski, Jan Sajdak, Antoni Śmieszek, Tadeusz Silnicki, Konstanty Stecki, J. Suszko, Michalina Stefanowska, Stefan Stuflmiarski, Kazimierz Tymieniecki, Edward Taylor, Józef Witkowski, Adam Wodziczko, Zygmunt Wojciechowski, Kazimierz Wójcik, Zygmunt Zakrzewski, Stefan Załeski, Adam Żółtowski.

NAWET CI NIE MOGĄ MILCZEĆ

Grupa „piłsudczyków" wśród profesorów uniwersytetu warszawskiego nie chciała oczywiście przyłączyć się do ogólnego protestu profesorów przeciw hańbie Brześcia, ale czując, że nie wypada milczeć, uczyniła to osobno i formie mniej określonej, ale w każdym razie nie stanęła w obronie hańby brzeskiej (jak to w pułkownikowskiej „Gazecie Polskiej" czynią różne niecieakawe indywidua) i ogłosiła swój własny protest, który opiewa:

„W związku z oświadczeniami grupy profesorów uniwersytetu warszawskiego z d. 20. XII. rb., podpisani stwierdzamy, że nie możemy przyłączyć się do tego oświadczenia ze względu na jego uzasadnienie i formę, nie czujemy się jednak przez to zwolnieni od określenia naszego stanowiska jako nauczyciele i wychowawcy młodzieży. Kierowani jedynie poczuciem sprawiedliwości, która jest podstawą porządku społecznego, musimy wypowiedzieć się jasno i wyraźnie. Godność ludzka jest tak wielkiem dobrem, że obronę jej uważamy za nasz obowiązek istotny. Bez zastrzeżeń przyłączamy się zatem do głosów wszystkich obywateli, którzy dają wyraz przekonaniu o konieczności natychmiastowego bezstronnego zbadania sprawy traktowania więźniów brzeskich, ustalenia stanu rzeczy i zgodnego z prawem ukarania winnych.

Warszawa, 23 grudnia 1930".

Pod tem oświadczeniem podpisana jest warszawska loża masońska, a mianowicie: jej wielki mistrz prof. Jan Mazurkiewicz, pastorowie ewangieliccy Edward Bursche i Jan Szeruda, prof. farmakologji Władysław Mazurkiewicz, który niegdyś ułatwił Józefowi Piłsudskiemu ucieczkę z domu obłąkanych w Petersburgu, dr. M. Michałowicz, lekarz domowy dzieci Piłsudskiego, Fr. Czubalski, Ad. Czyżewicz, Samuel Dickstein, Marceli Handelsman, Bol. Hryniewiecki, Miecz. Konopacki, Antoni Kostanecki, Leon Petrażycki i Józef Ujejski.



Autorowi listu otwartego do prof. Kota słów kilkoro

Otrzymaliśmy następujące znamienne pismo:

Swym listem otwartym przesunął Pan moje myśli, od tygodni opętane przez zmorę średniowiecza, ku starej krainie faraonów, rozbudzając tęsknotę za nieprzekraczalną barjerą egipskiej kastowości. W naszej erze specjalizacji pracy ograniczam ją do pragnienia, by szewc pozostał przy swem kopycie.

Od iluż to przykrych nieporozumień było by nas uchroniło przestrzeganie tej statecznej maksymy!... Zwłoki Słowackiego nie byłyby się spotkały z twardym chwytem rąk żołnierskich, gdy chadzali jeszcze wtedy po ziemi Żeromski i Kasprowicz, Reymont i Przybyszewski, i inni, którym litościwa Kostusia nie pozwoliła doczekać polskiej jesieni roku Pańskiego 1930. Także kat Rzeczypospolitej polskiej nie musiałby żywić brzydkiego uczucia zawiści do Kostka Biernackiego, — wreszcie Pan, Panie Pośle, nie byłby się upodobnił do sympatycznych djabełków, figurujących w Sądzie Ostatecznym Fra Angelica, o których wielki krytyk powiedział, że robią wrażenie swawolnych chłopczyków, wymachujących patykami.

Wszak Pan wie dobrze, że podobnie jak demonizmu owych diabełków, nikt nie może brać serjo Pańskiego mentorsko-katońskiego tonu, a wszystkie pouczenia zawarte w „liście otwartym" tchną beznadziejną melancholją legendy, w którą już nikt nie wierzy. Zapewnia Pan, że „nie będzie trzeba czekać na ukaranie winnych", o ile etc. Ależ tak! Wszak nie zapomnieliśmy o „winie" gen. Zagórskiego i wszystkich innych, w sprawę tę wtajemniczonych, którym również byłaby wymierzona sprawiedliwość, gdyby anioły boże nie były ich uniosły w zaświaty.

Pańska demonizująca poza przechodzi wręcz w dziecinnadę, gdy Pan staje w obronie ludzi nauki „używanych do manewrów politycznych, niecelowych, bo bezpłodnych". Pomijam kwestje zasadniczą, co w mniemaniu Pana jest niecelowem i bezpłodnem, i na jakiej podstawie przesądza Pan o akcji przedstawicieli najwyższych uczelń w Polsce, której wtóruje zbiorowe sumienie społeczeństwa — a ograniczę się do zapytania, czy fakt, że znakomity uczony jest Pańskim bratem, uważa Pan za dostateczną legitymację do narzucania się za obrońcę nauki.

Mimo wszystko wyznaję z pokorą, że ostatni zwrot Pańskiego listu otwartego, wzywającego prof. Kota, by „przekazał" Pańskie uwagi „inicjatorowi tej akcji", zachwiał poważnie mem przekonaniem co do celowości zasady, by szewc pozostał przy swem kopycie.

Bo bywają jednak zdolności, przejawiające się niejako spontanicznie, nieprzewidziane, nieoczekiwane, które przy stosowaniu tej zasady poszłyby na marne. Zdolności, które troskliwie pielęgnowała i w całej pełni oceniała... ochrana w carskiej Rosji...

Były sanator przed-brześciowy.

LUCJAN PATRYCY

Nieznajomy

Wczoraj znów przyszedł.

Gdy zbliżyłem się do krzyżownicy ulic, ujrzałem go, jak stał wysoki, dominujący czarnym kapeluszem ponad tłum, mimo pozornego zaniedbanie wytworny, w czarnym płaszczu z białą pętlicą szalika pod szyją. Gdyby nie małe, głęboko osadzone oczy, raz błyskające szalonem zuchwalstwem inteligencji, to znów zaszklone jakąś metafizyczną przesłoną zadumy, czy melancholji — możnaby tą bladą, szczupłą twarzą obdarzyć jakiegoś młodzieńca z dancingu. Gigolo.

Powitał mnie wytwornem uchyleniem kapelusza i przelotnym uśmieszkiem ironicznym, który zdołałem spostrzec.

— Wiedziałem, że pan przyjdzie, — rzekł.

Zaskoczyło mnie to, ale nie chcąc ukazać mu zmieszania, odmalowanego prawdopodobnie na mej twarzy, ująłem go miękko pod ramię i ruszyliśmy wzdłuż plant, okalających śródmieście.

Nie znacie uroku plant, wy wszyscy, którzy nie widzieliście ich w okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia, gdy drzew łodygi w śnieżnym puchu stoją, a mróz pod nogami skrzypi, jak najcudniejsza melodja. Człowiek wtedy staje się bezwolnem narzędziem rytmu, pełnem harmonijnej jednolitości. Myśli w takt nóg jędrnieją.

A był to właśnie przedświąteczny czas. Długo szliśmy w milczeniu, jakby pod urokiem padających płatków śniegu.

W pewnej chwili (nie wiem, ile ich minęło, gdyż zamyśliłem się nad stosunkiem, jaki łączył mnie w owym okresie życia z pewną wytworną damą) usłyszałem pięknie brzmiący, trochę matowy, ale głęboki i ujmujący głos mego towarzysza. Mówił płynnie, niezbyt głośno, ale z wyraźną dykcją uczuciową i zrozumieniem języka. Niekiedy potykał się, urywał nagle, by za chwilę ze wzmożoną energją dalej mówić. Pod powierzchnią lawy wypowiedzianych słów, odczuwało się potężny wulkan — niewypowiedzianych. I pomyślałem wtedy, że gdybym był kobietą, kochałbym go za ten głos — nie chciałbym wiedzieć nic o jego przeszłości, ni przyszłości — nie pragnąłbym nawet zrozumieć tego, co do mnie mówi, ale kazałbym mu mówić...

— Myli się pan, sądząc, że zna pan życie... Ludzie, doprawdy, obierają sobie dziwne metody poznania. Niektórzy, ci zawsze nienasyceni, z namiętną gwałtownością pożerają wiedzę. Każda nowa książka jest dla nich nowem odkryciem, nowem życie. Przeżywają setki i tysiące wyimaginowanych przeżyć — a samo życie, którego esencji daremnie w księgach szukają, przechodzi mimo nich zupełnie nieznane.

Klasycznym przykładem: Faust.

Inni natomiast, rzucają się w wir uciech życiowych, oddają się im całą duszą i padają wreszcie wyczerpani surogatem życia. Oni także nie znają życia. Bo ten, kto sam przeżywa, nie ma czasu na obserwację życia. Naprzykład: Don Juan.

— Poznawać życie, znaczy: stać ponad życiem, stać się trupem za życia. A to wcale nie jest łatwe. Trzeba być ciągle oszustem! By obserwować pewne stany uczuciowe u innych, trzeba podobne samemu udawać. Leży tu cała niewspółmierność między zamierzeniem, wysiłkiem a wynikiem...

Pamiętam, byłem wtedy młody, początkującym aktorem, pełnym kabotyństwa. Z ojcem źle żyłem, gdyż drwił sobie w niemiłosierny sposób z mego zarozumialstwa, z moich szerokich krawatek czarnych, jakie dumnie pod szyją nosiłem; kpił w żywe oczy z mego ówczesnego sposobu wyrażania się, jak np. „my artyści" — a do wybuchu szalonego śmiechu doprowadziłem go, gdy przebrany i ucharakteryzowany, z nieodłącznym kosmykiem włosów na czole, z odętemi wargami stanąłem przed lustrem i zapytałem: „Nieprawdaż ojcze, że mam w sobie coś z Napoleona?". „Tak" odpowiedział — „zelówki". I wybuchnął nieopanowanym śmiechem. Odtąd ojciec przestał istnieć dla mnie. Rozstaliśmy się. Upłynęło może trzy lata. W tym czasie grywałem, a właściwie „kładłem" nawet małe, epizodyczne role; chociaż w mojem mniemaniu ani Garrick, ani Talma, Ekhof, czy Coquelin, lepiejby ich nie zagrali. Uważałem siebie za „zapoznanego genjusza sztuki aktorskiej". Tak się mniej więcej ludzi każdy aktor do końca życia.

Pewnego ranka, po nocy spędzonej na hulance, zły i zmęczony przygotowywałem rolę umierającego ojca, w mało znanej sztuce, gdy zawiadomiono mnie, że mój ojciec kona.

„Ja także konam" — odpowiedziałem szorstko posłańcowi, „i wynoś mi się do wszystkich djabłów".

Zacząłem dalej uczyć się roli, ale jakoś nie szło mi udawanie trupposza. Nagle zabłysła mi myśl.

Dr. HERMAN DIAMAND

Szaleństwa gospodarcze

Kartel fabrykantów cukru w sposób bardzo dowcipny zachęca publiczność do powiększenia konsumcji cukru. W ostatnich czasach ogłaszają ci panowie tablicę statystyczną, w której zestawiają ilość w różnych krajach spożywanego cukru od głowy, z przeciętnym wiekiem mieszkańca i dochodzą do wyniku, że w Polsce gdzie przeciętne spożycie cukru, rocznie, od głowy, wynosi 12 kilogramów, człowiek żyje przeciętnie lat 49, podczas gdy Francuz przy spożyciu rocznem 21 kilogramów cukru, żyje lat 53, Szwajcar przy 38 klgr. lat 56. Anglik 40 klgr. i lat 57, Duńczyk cukru rocznie 47 klgr. żyje przeciętnie lat 61. Chyba nie posądzają ci panowie mieszkańców Polski, o złośliwe wstrzymywanie się, im na złość, od spożywania cukru i skracania sobie w ten sposób życia? Należałoby zastanowić się nad możnością odżywiania się ludności w Polsce w ogóle i jaki wpływ mają na spożycie niskość zarobków i sztucznie w interesie kapitalistów, podwyższanie drogą odpowiedniej, albo raczej z gruntu wadliwej polityki gospodarczej, cen artykułów potrzeby codziennej.

Dzięki niskości zarobków i wysokim cenom, wedle badań rządowego Instytutu Gospodarstwa Społecznego, robotnik polski wydaje 61% swego zarobku na żywność, podczas gdy robotnikowi niemieckiemu wystarczają 30 do 41%. Przytem konsumcja cukru roczna od głowy wynosi 26 kilogramów, czyli więcej aniżeli dwa razy tyle co w Polsce! Takie są skutki polityki gospodarczej stojącej pod wyłącznym wpływem przemysłowo—agrarnego kapitalizmu!

Ceny cukru w Polsce, o ile fabrykanci się na to godzą, ustanawia ministerstwo skarbu. W roku 1928 kartel wbrew istniejącym przepisom bezkarnie podniósł cenę cukru, nie uzyskawszy zgody ministra skarbu. Ceny cukru w Polsce są nierówne. Cena kilograma cukru jest we Lwowie o 10 gr. wyższa aniżeli w Krakowie, a o 24 gr. wyższa niż w Poznaniu, mimo że jedna z największych fabryk cukru w Polsce, Chodorów, jest wszystkiego o 64 kilom. od Lwowa oddalona. Kilogram cukru kosztuje we Lwowie 1 zł. 90 gr., w Paryżu 1 zł. 51 gr., w Berlinie 1 zł. 28 gr., we Wiedniu 1 zł. 14 gr. Wszystkie te kraje wytwarzają nadmiar cukru, wszystkie dokładają do wywozu, ale nigdzie cukier nie jest tak drogi jak w Polsce, stąd też w Polsce najmniejsze spożycie cukru.

Cukru spożywamy w kraju 4 miljony cetnarów metrycznych rocznie, wywozimy zaś dwa i pół miljona zagranicę. Ceny które płacą za nasz cukier zagranicą jest zadziwiająco niższa od ceny, którą płaci spożywca krajowy. W kraju cena cukru zawiera wysoki podatek spożywczy wynoszący 35 gr. od kilograma, tego podatku za wywożony cukier się nie opłaca. Natomiast cena wywozowa rozumie się z dostawą do granicy, to jest do Gdyni lub Gdańska, wynosi za 100 klgr. cukru przeciętnie 47 zł., zaś za kryształ 51 zł. 80 gr. Jeżeli rzeczywiście spożycie cukru jest tak zbawienne jak głosi kartel fabrykantów cukru, to skąd ten przerażający brak patrjotyzmu u ludzi, którzy w obec funduszu wyborczego zawsze okazywali się bardzo ofiarnymi i dlaczego przydłużenie życia obcokrajowcom za 52 groszy od kilograma, a od ziomków żąda się za kilogram 190 groszy.

Podczas gdy ze spadającą ceną światową cukru, obniżaja gdzieindziej też ceny krajowe, w Polsce ceny cukru stale rosną... Ceny cukru spadły z roku 1927 na 1928 w Niemczech ze zł. 1'48 na 1'21, we Francji ze zł. 1'06 na gr. 97, w Anglji ze zł. 1'41 na 1 zł. 04, w Stanach Zjedn. ze zł. 1'19 na 1'03, w Polsce w r. 1927 cena cukru wynosiła zł. 1'28, w roku 1928 1'56, z końcem 1928 zł. 1'69 a teraz we Lwowie zł. 1'90.

Pomiędzy ceną a wielkością spożycia istnieje ścisły związek. Gdy w Niemczech w r. 1928/29 cena cukru spadła, dzięki obniżeniu podatku spożywczego, o 4 zł. 50 groszy od 100 klgrm., spożycie wzrosło prawie o kilogram od głowy.

Powiększenie znaczne spożycia wobec małej obecnie konsumcji, drogą znacznego obniżenia cen jest bardzo łatwe, a wtedy dla fabrykantów ustałaby potrzeba wyrzucania zagranicę cukru, kosztem spożywcy, po cenie o ¾ prawie niższej niż płacić muszą mieszkańcy Polski. Gdyby kartel fabrykantów i wykonawcy jego woli zgodzili się na powiększenie spożycia krajowego przez wydatne obniżenie cen cukru wtedy możnaby i podatek od cukru zniżyć do połowy nie obniżając dochodów państwa, wszak spożycie dwukrotne nie doszłoby jeszcze do konsumcji mieszkańca Niemiec.

Marjawici w obronie Brześcia

Otrzymaliśmy wydaną w Płocku „Jednodniówkę w sprawie Brześcia". Jednodniówka zawiera „Protest biskupów marjawickich przeciwko wystąpieniu profesorów wszechnicy Jagiellońskiej", dalej artykuł „Dziwni „uczeni", oraz artykuł „Papieże przeciwko Polsce". „Protest" podpisany jest przez sławetnego „arcybiskupa" Kowalskiego oraz „biskupów" Gołębiowskiego i Próchniewskiego.

Zarówno protest, jak i następny artykuł zawierają niesłychane napaści na profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego z powodu ich znanego wystąpienia przeciwko metodom brzeskim, które „Jednodniówka" uważa za wystąpienie „przeciwko władzy państwowej, rządowi marszałka Piłsudskiego i Prezydenta Rzeczypospolitej". Pisze się tam m. in.: „Broni moralności wszechnica Jagiellońska. Śmieszne zaiste twierdzenie... Wstyd i hańba takiej wszechnicy i takim profesorom". Następują bredzenia o „mafji watykańsko-endeckiej" oraz dalsze napaści na wysokich duchownych katolickich, którzy podpisali protest przeciwko Brześciowi. Dostaje się też przy tej okazji również Ojcu św. O tych, którzy podpisali protest przeciw Brześciowi, pisze „Jednodniówka", iż byli oni „pewni, że Marszałek nie ośmieli się aresztować ich i dać im zakosztować Brześcia. Ale ta pewność może ich zawieść".

Notując to wszystko, wyrażamy przekonanie, że nikogo w Polsce nie zdziwi, że w obronie Brześcia wystąpili właśnie marjawici, których przymioty moralne były już wielokrotnie rozpatrywane przez sądy i mają w Polsce ustaloną reputację. Pisma „sanacyjne" powinny czemprędzej przedrukować odsiecz marjawicką. Jest ona narazie jedyną, jaką otrzymały w sprawie Brześcia. Potwierdza ona w każdym razie fakt, do jak ścisłych związków z „sanacją" poczuwa się „arcybiskup" Kowalski i jego interesujące otoczenie.

Dziennikarze u Korfantego

Do Katowic przybyli onegdaj dziennikarze, którzy zwrócili się do zwolnionego posła i senatora Korfantego, chcąc się dowiedzieć od niego bliższych szczegółów pobytu w Brześciu. P. Korfanty na te zapytania oświadczył, że treść wniesionej do Sejmu interpelacji posłów socjalistycznych w całości te materjały wyczerpuje. Ponadto dziennikarze poruszyli zagadnienia polityczne, a zwłaszcza zapytali p. Korfantego, czy chadecja może zmienić swoje stanowisko do obozu prorządowego. P. Korfanty odpowiedział, że jest już za stary, aby zmieniać swój sposób myślenia i aby zboczyć z raz wytłoczonej drogi.

—ooo—

Chwyciłem kapelusz na głowę i pobiegłem do mieszkania ojca. W sypialni panował półmrok; story do połowy podniesione rzucały żółty refleks na pomarszczoną twarz oca. Nie wyrzekłem ani słowa, ale stanąwszy w nogach łóżka, patrzyłem zupełnie chłodno, acz z napiętem zainteresowaniem na powolne wygasanie życia. Po dwu godzinach, byłem już u siebie w domu i przed lustrem niemal niewolniczo zacząłem naśladować konanie mego oca.

Wieczorem, czarna jama widowni zgotowała mi owację. Rola moje wypadła znakomicie. Koledzy, chociaż obleśnie, ale gratulowali. Nawet dyrektor, ten sam, który do niedawna ledwie raczył mnie spostrzegać, przyszedł do mojej garderoby przywitać się ze mną i uraczyć obiecankami. „Zawsze mówiłem, że pan ma wielki talent, tylko leniwy. Ale teraz dostanie pan dla siebie wspaniałe kreacje, w których w całej pełni rozwinie pan swoje zdolności"...

Był to mój ostatni występ, od tej chwili znienawidziłem teatr. Noga moja nigdy już nie stanęła na deskach sceny.

Tu, towarzysz mój umilkł.

Szliśmy dalej, a płatki śniegu padały miękko pod nasze nogi, na twarze — łechtały nos. Nie chciałem przerywać milczenia, gdyż to, co mi powiedział mój nieznajomy, miało wyraźne zabarwienie wyznania — a czy na wyznanie można odpowiadać? Zresztą, tak przyjemnie słuchać, gdy kto barwnie i pięknym głosem mówi. Patrzyłem z zainteresowaniem na szczupłą twarz nieznajomego. Wydawała mi się teraz bledszą. A może to sprawiał odblask śniegu? Pod szerokiem rondem czarnego kapelusza ginęły niemal małe oczy, zasnute jakiemś głębokiem zamyśleniem.

Ludzie, nerwowo podnieceni przedświątecznemi zakupami, szybko spieszyli do domów. Myśmy nie spieszyli nigdzie. Obaj samotnicy.

A gdy przyszliśmy znów na krzyżownicę ulic i oczekiwaliśmy aż tramwaj przejedzie, towarzysz ujął mnie nagle za rękę i wskazując ledwo dostrzegalnym ruchem lewego oka przechodzącą damę, rzekł:

— Widział pan tę ładną kobietę, która teraz przeszła? To prostytutka. Niech pan chwilkę tu zaczeka. Wymienię z nią kilka słów. Zaraz panu udowodnię, że Oskar Wilde miał rację...

Nie dokończył zdania i pobiegł. Nie wiedziałem, co mam o tem myśleć, ale czekałem.

Po kilku minutach wrócił.

— Czy przypomina pan sobie „Dialogi o sztuce" Oskara Wilde'a? Świetnie wyłuszczona jest tam teorja o naśladowaniu sztuki przez naturę. Nie ulega wątpliwości, że Wilde w wielu swych paradoksach głębszy był od siebie samego. Ale, nie chcąc uprzedzać faktów — nie powiem panu nic więcej, tembardziej, że będę mógł jednocześnie sprawdzić, jak dalece metoda sokratyczna ma swoje usprawiedliwienie — Idziemy teraz do owej „damy". Uprzedzam pana, tylko bez drobnomieszczańskich nałogów. Żadnych grymasów. Pretensjonalne gesty high-life'u niech pan schowa do kieszeni. Ja jestem „przyzwoitym" człowiekiem... Sądzę, że pan mnie rozumie!

Umilkł.

Patrzyłem nań zdziwiony. Ta delikatna twarz... Te wypieszczone dłonie... Te zlekka utrefione włosy... Musiał godziny spędzać przed lustrem! — Że też wcześnie tego nie pomyślałem. Przecież to Oskar Wilde redivivus! Błyskotliwość myśli, trafne a głębokie ujmowanie przedmiotu, splendid isolation w odpowiedniej chwili, niezwykłość wyobraźni, nawet helleńskie wykształcenie — wszystko to, teraz żywo przypominało mi Oskara Wilde'a.

Nie był to jednak Wilde, ów wspaniały „król życia", lew salonów londyńskich, ani ów zmieniony, głęboki człowiek z domu karnego w Reading, niezapomniany twórca „De profundis" — to był Wilde, jaki w rzeczywistości nigdy nie istniał; ogniwo pośrednie, między „lordem Paradoxem" a „więźniem z Realing"

Zamyśliłem się tak mocno nad niezwykłością własnej koncepcji, że ledwie spostrzegłem, gdy zatrzymaliśmy się. Żółty parkan z nieoheblowanych, ale pomalowanych desek, otaczał ogródek, w środku którego stał mały, parterowy domek. Nieznajomy szedł pierwszy. Zapukał lekko do drzwi po prawej stronie wąskiej sieni, a na ten sygnał ukazała się w progu „owa dama" z ulicy. Podbiegła — z uśmiechem na ustach witała gości. Potem odciągnęła mego Wilde'a na środek pokoju, objęła rękami w pasie i przylgnęła piersiami do jego ramienia. On, wzamian za ten dowód uczucia pieścił swą białą, delikatną ręką arystokraty jej krucze włosy, nie bez pewnej nonszalancji nawet w tym geście. Ja tymczasem rozglądałem się po pokoju. Była to właściwie jedna obszerna izba, zajmująca połowę całego domku, podzielona na cztery części ciemnemi, satynowemi kotarami, zawieszonemi na drutach. Łatwo się było domyślić do jakiego celu służył ten lokal. Jedynem umeblowaniem w każdej z czterech lóż — było: łóżko, szafeczka i krzesło. Poza tem nic więcej. Ściany wybielone — żadnych obrazów, ani obrazków. Prócz nas trojga nikogo nie było..

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Zwykłe" więzienie wojskowe a Brześć

PO ZWOLNIENIU TOW. EDWARDA BETTMANA

W dniu 16 grudnia tow. **Edward Bettman**, b. poseł na Sejm, został z więzienia po wpłaceniu kaucji 1000 zł. wypuszczony; tow. E. Bettman był ostatnio w więzieniu cywilnem w Płocku, poprzednio wszakże od dnia 20 września do 13 listopada **trzymano go w więzieniu wojskowem w Grudziądzu.**

Do dnia 20 października stosowano do tow. Bettmana regulamin — powiedzmy — **zwykły**, później — regulamin **zaostrzony**. Poniżej podajemy, z listu tow. Bettmana opis jego życia pod „władzą" i jednego i drugiego regulaminu. Niech czytelnicy sami porównają opis tow. Bettmana **z warunkami życia** więźniów brzeskich, i niech nie zapomną, że pp. **Michałowski** i **Demant** zapewniali kilka razy opinję publiczną, że **Brześć** — to było „zwykłe" więzienie wojskowe, i **że** „regulamin" brzeski — to był „normalny" regulamin więzień wojskowych.

Każdy z pośród nas potrafi sformułować sobie sam właściwe wnioski.

Z LISTU TOW. EDWARDA BETTMANA

Dnia 20 września 1930 r. zostałem przez żandarmerję włocławską odesłany do Wojskowego Więzienia Śledczego w Grudziądzu, po przesłuchaniu mnie przez zastępcę prokuratora, zostałem **zamknięty** w celi pojedynczej z oknem okratowanem, zasłoniętem pudłem blaszanem. W celi zastałem łóżko sprężynowe z siennikiem, otrzymałem 2 koce i powłokę na nie oraz prześcieradło, ręcznik, ściereczkę do kurzu, 2 szczotki i poduszkę z siana.

W celi tej przesiedziałem dwa dni, w dniu 22 września zostałem wezwany do Komendanta Więzienia, który przyjął mnie uprzejmie i polecił, aby do mnie zastosowano par. 9 regulaminu więziennego.

Natychmiast przeniesiono mnie do celi jasnej, dużej, z widokiem na ulicę, gdzie siedziałem z 3-ma podoficerami, (a więc nawet nie izolowany, pomimo śledztwa), po wizycie lekarskiej i zbadaniu mnie, zapisano mnie na izbę chorych z pozostawieniem, o co prosiłem, w celi, **otrzymywałem** więc na śniadanie 5 bułek z masłem i 2 szklanki mleka, obiad z 3-ch dań z kantyny oficerskiej i na kolację mięso.

Pozatem otrzymałem zezwolenie na otrzymanie do celi lajctów, atramentu, pióra i ołówka, oraz książki, nadesłane mi z domu poza książkami, które mi wydawano z bibljoteki więziennej.

Zwracano mi tylko ciągle uwagę, **dlaczego jestem socjalistą**, przecież mam rodzinę, o którą powinienem się troszczyć; powinienem więc porzucić politykę i partyjnictwo. Odpowiedziałem, że właśnie w więzieniu **przekonania moje się utrwalają**; o zmianie więc moich zapatrywań niema mowy.

Tak przesiedziałem, nie odczuwając zbytnio surowości regulaminu więziennego, do dnia 25. 10. r. b.

W dniu 26. 10. r. b. rano wpada do naszej celi, w której byłem tylko ja i sierżant **Barczak**, kapitan i zaledwie przestąpił próg celi, zaczął krzyczeć, że w celi brudno, kurz na półkach i t. p., za co i celę i korytarzowego rozkazał podać do raportu.

Muszę zaznaczyć, że celę naszą myli inni więźniowie, za co płaciliśmy im papierosami lub żywnością, której mieliśmy poddostatkiem. Na przechadzkę wychodziłem z podoficerami, siedzącymi w celi; spaceru mieliśmy godzinę, gazety otrzymywałem prawie codziennie, ale tylko „sanacyjne". **„Robotnika"** i **„Gazety Warszawskiej"** odmówiono mi.

Dnia 27. 10. b. r. klucznik zakomunikował nam, że dostał nagane za naszą celę, a w kilka godzin potem przybył szef i zawiadomił nas, że musimy w celi sami utrzymywać porządek, a kiedy zapytałem go, czy i podłogi mamy sobie myć, odpowiedział, że tak, gdyż podoficerom ordynans nie przysługuje. Wtedy oświadczyłem mu, że myć podłóg nie będę, gdyż pomimo szczerej chęci nie czuję się na siłach; i poprosiłem o wizytę lekarską. Dnia 28. 10. b. r. prosiłem lekarza o zwolnienie mnie od jakiejkolwiek fizycznej pracy, **na co się zgodził** i wydał polecenie zwolnienia mnie od wszelkiej pracy na 10 dni.

Po otrzymaniu tego zarządzenia lekarskiego, na drugi dzień 29. 10. b. r. zakomunikowano mi, że z izby chorych zostałem wykreślony; mam otrzymywać jedzenie z ogólnego kotła i zostaję przeniesiony do ciemnej celi.

Wydano specjalny rozkaz, aby nikogo do mnie nie dopuszczano, a klucznikom zabroniono ze mną rozmawiać, i od tej chwili gazet nie otrzymywałem.

Tak przesiedziałem do 13. 11. b. r., w którym to dniu otrzymałem zawiadomienie, że **sprawa moja została umorzona**, lecz mam inne, wytoczone przez prokuraturę włocławską.

Jak się później dowiedziałem, zaostrzony regulamin do mnie zastosował prokurator wojskowy major W. P., były legjonista.

W każdym razie zaostrzony regulamin dopuszczał do mnie wszystkie listy w dalszym ciągu, miałem książki, pióro, atrament, 2 koce i 2 prześcieradła.

Zaostrzony regulamin w niczem nie można porównać z „regulaminem" **BRZEŚCIA.**

Edward Bettman.

Primo de Madera

RZEKOMY ROZKAZ MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

W świątecznej „Gazecie Warszawskiej" czytamy:

„Niebawem po postawieniu sprawy Brześcia w Sejmie i ujawnieniu szczegółów **pojawiły się w prasie prorządowej doniesienia, jakoby rząd miał w niedługim czasie wypowiedzieć się i złożyć odpowiednie oświadczenia.** (U nas taką wiadomość podawał „Czas". Red. „Nap.").

Złożenie takiej deklaracji nie nastąpiło w Sejmie podczas dyskusji. Nie nastąpiły również żadne oświadczenia za pośrednictwem oficjalnych agencyj. Zapowiedzi jakichkolwiek deklaracyj okazały się nieuzasadnione.

Obecnie w rządzie nastał okres świąteczny. Nie należy się spodziewać w tym czasie żadnych enuncjacyj.

Niewiadomo w jakim celu wydano w poniedziałek (przedświąteczny) wieczorem nadzwyczajny **dodatek pisma zupełnie nieistniejącego, a mianowicie „Gazeta Wieczorna", który to dodatek chłopcy reklamowali jako dodatek „Gazety Warszawskiej"**. Chyba w celu wywołania większego zamieszania. Doniesienia bowiem owego „nadzwyczajnego dodatku", jakoby p. minister spraw wojskowych podczas pobytu swego we Francji dowiedziawszy się o interpelacji, wydał polecenie przeprowadzenia śledztwa — nie znajdują potwierdzenia.

Jakie rząd zajmie w tej sprawie stanowisko, okaże się około 10 stycznia. Wtedy bowiem na posiedzeniu komisji prawniczej Sejmu przyjdzie pod obrady wniosek klubu narodowego. Wtedy to — niechybnie w porozumieniu z przedstawicielami resortu sprawiedliwości i wojskowości — referent pos. Paschalski (BB) przedstawi swoje uwagi o wniosku i o jego meritum. Niewątpliwie wtedy wypowie się również przedstawiciel ministerjum sprawiedliwości p. Michałowski. Przed tym terminem nie należy oczekiwać jakiejkolwiek enuncjacji ze strony rządu".

ORGAN LIBERAŁÓW ANGIELSKICH O PODRÓŻY MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

„News Chronicle" zastanawiając się nad planami podróży marsz. Piłsudskiego pisze:

„W Egipcie „silny człowiek Polski" przeprowadzi studja nad rezultatami zmian konstytucji egipskiej.

Termin pobytu marsz. Piłsudskiego zagranicą zależny będzie od sytuacji w Polsce. W paszporcie zagranicznym marszałek określony jest jako funkcjonarjusz państwowy (an official of State)."

Wiadomości polityczne

—o—

SPRAWY WYBORCZE PRZED SĄDEM NAJWYŻSZYM

Z pośród ogólnej liczby 129 protestów, ogłoszonych w „Monitorze" przeciwko wyborom, zgłoszonych w poszczególnych okręgach, wpłynęło już do Sądu Najwyższego około 30. Sąd Najwyższy przystąpi do ich rozważania po 10 stycznia 1931 r. Z ramienia Sądu Najwyższego kierownictwo nad sprawami wyborczemi objął prezes Sieradzki, przewodniczący Izby 3-ej (małopolskiej) Sądu Najwyższego. Rozważaniem protestów przeciwko poprzednim wyborom zajmowała się dawniej I. Izba cywilna Sądu Najwyższego, na której czele stoi prezes Bolesław Pohorecki. Obecnie sprawy wyborcze przesłano do Izby 3-ej, a do kompletów sądzących dla tych spraw wyznaczono ogółem 24 sędziów, należących do różnych Izb Sądu Najwyższego.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA W WIEDNIU

Burmistrz Wiednia tow. Seitz wysłał do Rady Ligi narodów zaproszenie, aby najbliższa konferencja rozbrojeniowa odbyła się w Wiedniu. W zaproszeniu swem burmistrz powołuje się na to, że Austrja co do rozbrojenia poszła najdalej i że dlatego w jej stolicy panowałaby dla myśli rozbrojeniowej najkorzystniejsza atmosfera.

ZWYCIĘSTWO WYBORCZE OPOZYCJI, ALE RZĄD MA WIĘKSZOŚĆ

W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory do Rady miejskiej w Budapeszcie, przy których opozycja odniosła zwycięstwo. Opozycja otrzymała 147 tysięcy głosów i 77 mandatów (z tego socjalistów 38), partje rządowe zaś 116 tysięcy głosów i 73 mandaty. Mimo to rząd będzie miał w Radzie większość z tego prostego powodu, że do 150 wybranych radnych przychodzi jeszcze 91 mianowanych, rozumie się samych zwolenników rządu.

Urzędowe potwierdzenie nędzy gospodarczej

Ciągle się słyszy: przesilenie gospodarcze w Polsce nie jest wyłącznie sprawą polską, jest ono częścią i wynikiem ogólnoświatowego przesilenia, z czego ma wyniknąć, że gdy nastąpi poprawa na świecie, to i w Polsce będzie lepiej. Czekajmy więc zmiłowania bożego albo większego natężenia czy na szczęśliwy przypadek w Ameryce, Anglji itd. — poco my mamy się natężać? W tym też duchu postępuje nasz rząd tj. na froncie gospodarczym nic nie robi i — naszem zdaniem — nie zamierza robić, gdyż p. Prystor jako minister przemysłu i handlu nie jest tą osobistością, któraby mogłaby dać impuls i inicjatywę do jakichś skutecznych poczynań.

A tymczasem jest źle, coraz gorzej. Już nietylko bezpośrednio klęską dotknięci: setki tysięcy bezrobotnych, cały świat przemysłowy i handlowy żali się i narzeka, dzieje się to i ze strony organów i instytucyj rządowych, mianowicie i szczególnie tych, które jako źródła finansowe mają bezpośredni kontakt z życiem gospodarczem.

Mamy oto przed sobą „Przegląd miesięczny" Banku gospodarstwa krajowego, który streszcza położenie gospodarcze w listopadzie br. Jeszcze raz zauważamy: Bank ten jest instytucją państwową, z czego wynika konieczność ostrożnego i oględnego przedstawienia stanu rzeczy, mimo to i ta oględna prawda jest silnie wymowną.

W „ogólnej charakterystyce", poprzedzającej szczegółowe omówienie poszczególnych działów gospodarczych, czytamy:

— W listopadzie rozmiary wytwórczości przemysłowej i obrotów towarowych... pod wpływem czynników sezonowych oraz dalszego zaostrzania się międzynarodowej syuacji gospodarczej doznały *ponownie ograniczenia*.

— Operacje kredytowe bankowe *zmalały*.

— Okres sprawozdawczy wykazał *wzrost protestów* weksli rolniczych.

— Wytwórczość górniczo-hutnicza zmalała. Również huty żelazne pod wpływem spadku zamówień krajowych oraz trudności eksportowych *zmniejszyły wytwórczość*.

— Również przemysł metalowo-maszynowy *ograniczył pracę*. Podobnie w przemyśle chemicznym *zmniejszyły się obroty i stan zatrudnienia*.

Obroty handlowe na rynku wewnętrznym *osłabły*.

Mamy więc potwierdzenie spadku produkcji, spadku zatrudnionych, spadku w kredycie i handlu, we wszystkich gałęziach. Najdobitniej charakteryzuje ten ogólny upadek stwierdzenie (na str. 11), że podczas gdy w listopadzie 1929 bezrobotnych było 126.644, to w listopadzie br. (w grudniu cyfra ta znacznie wzrosła) było zarejestrowanych bezrobotnych 211.918 — o blisko 100 tysięcy więcej. Ogólna sytuacja jest taka, że

— wśród robotników wykwalifikowanych *wzrosła liczba bezrobotnych* prawie we wszystkich grupach, najsilniej w dziale pracowników budowlanych, metalowców i włókienniczych.

Zagranica zna stosunki nasze i odpowiednio też zachowuje się wobec nas w dziedzinie najdotkliwszej: w dziedzinie kredytu, która nie przestała być kwestją zaufania. U nas ciągle się mówi o pożyczkach zagranicznych jako o jedynej możliwości ożywienia życia gospodarczego, a kończy się albo na takiej pożyczce zapałczanej albo na zastawie kolei. Jakże można żądać od kapitalistów zagranicznych, żeby mieli do nas zaufanie, kiedy na dotychczasowych z nami interesach ciągle ponoszą straty? Mamy tego najsilniejszy dowód *w kursach naszych pożyczek zagranicznych* (str. 13), które wynosiły: dla pożyczki tzw. dillonowskiej w listopadzie 1929 r. 77%, zaś w listopadzie br. 65 i pół proc., dla pożyczki stabilizacyjnej z r. 1927 w listopadzie ub. r. 84%, w listopadzie br. 77 i jedna czwarta proc. (kursa w N. Jorku).

Jest jeszcze jedna dziedzina, która przemawia najdobitniej, bo cyframi, za faktem upadku życia gospodarczego, mianowicie dziedzina *dochodów państwowych*. Podczas gdy w okresie kwiecień—listopad 1929 nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosiła 22'1 miljony, to w tymże okresie br. nadwyżka spadła na 5'8 miljonów — wszystko kurczy się pod przymusem ograniczenia się, ale państwo tego widocznie nie uznaje, robiąc na przyszły rok budżet w tejsamej prawie wysokości.

Wstrzymanie awansów urzędników państwowych i samorządowych

Jak się dowiadujemy, urzędy państwowe otrzymały od rządu z Warszawy polecenie, aby z Nowym Rokiem nie przedstawiały urzędników do awansu, gdyż *wszystkie awanse zostają wstrzymane*. Równocześnie zarządy instytucyj samorządowych zostały o tym okólniku zawiadomione z pouczeniem *wstrzymania awansów także dla swych urzędników*.

Awanse *oficerów* nie podlegają tym ograniczeniom.

Francuskie związki zawodowe o sytuacji w Polsce

„Le Peuple", paryski codzienny organ Generalnej Konfederacji Pracy (francuskich związków zawodowych) ogłasza odezwę Generalnej Konfederacji Pracy do robotników, która to odezwa przedstawiwszy obecne stosunki w Polsce i straszliwą sytuację, w jakiej znajduje się obecnie walczący o swoje prawa obywatelskie proletarjat polski, stwierdza, że zwycięstwo proletarjatu polskiego, walczącego o wolność nie może podlegać żadnej wątpliwości, ale robotnicy francuscy muszą ich wesprzeć w tym boju.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

Rozwiązanie Rady miejskiej w Tarnowie

Reskryptem województwa krakowskiego została Rada miejska w Tarnowie rozwiązana. Komisarzem rządowym ustanowiony został p. Marszałkowicz, obszarnik (!) ze Zgłobic, który 23 bm. odebrał urzędowanie od dotychczasowego burmistrza dra Skowrońskiego. Zastępcą komisarza wojewoda mianował dotychczasowego wiceburmistrza dra Mütza (ażeby pracował za obszarnika), pierwszym asesorem inż. Edwarda Okonia, dotychczasowego radnego miejskiego, drugim asesorem dra Tadeusza Lubienieckiego trzecim asesorem p. Hoborskiego, dotychczasowego zastępce burmistrza. Pozatem mianowano Radę przyboczną złożoną z 23 członków.

Sprawy partyjne

KRAKOWSKI OKR PPS

W uzupełnieniu sprawozdania o wyborze OKR PPS Kraków-miasto na rok 1931 dodać należy, że na podstawie statutu partyjnego redaktor naczelny „Naprzodu" tow. Emil Haecker z urzędu jest członkiem egzekutywy OKR.

Przegląd gospodarczy

BILANS BANKU POLSKIEGO

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę grudnia wykazuje zapas złota 562,197.000 zł., tj. o 75.000 zł. więcej niż w poprzedniej dekadzie. Pieniądze i należności zagraniczne zaliczone do pokrycia **zmniejszyły się** o 7.200.000 zł. do sumy 273,933.000 zł., natomiast niezaliczone do pokrycia **wzrosły** o 6,397.000 zł. do sumy 124,201.000 zł. Portfel wekslowy wykazuje **zwiększenie** o 6 milj. 365 tysięcy zł. i wynosi 666,114.000 zł. Pożyczki zastawowe **wzrosły** o 4,576.000 złotych do sumy 79,024.000 zł. Inne aktywa **zmniejszyły się** o 7,218.000 zł. i wynoszą 137,525.000 zł. W passywach pozycja natychmiast płatnych zobowiązań **wzrosła** o 38,977.000 zł. Obieg biletów bankowych **spadł** o 38,543.000 zł. Stosunek procentowy pokrycia obiegu biletów i natychmiast płatnych zobowiązań banku wyłącznie złotem wynosi 37'29 proc. (7'29 proc. ponad pokrycie statutowe), pokrycie kruszcowo-walutowe 55'46 proc. (15'46 proc. ponad pokrycie statutowe). Wreszcie pokrycie złotem samego tylko obiegu biletów bankowych wynosi 45'50 procent.

Z życia robotniczego

NOWE REDUKCJE W HUTACH GÓRNOŚLĄSKICH

Jak się dowiadujemy, w czasie od Bożego Narodzenia do 15 stycznia 1931 w hutach śląskich ma być unieruchomiony szereg oddziałów z powodu braku zamówień. Stanąć mają walcownie w Hucie Pokoju, Bismarcka i w Hucie Falwa. — Równocześnie zapowiedziane są nowe redukcje w hutach robotników i urzędników. Rady załogowe w tych hutach mają interwenjować w śląskim urzędzie wojewódzkim, aby rząd dał zamówienia na szyny kolejowe i w ten sposób przyczynił się do podtrzymania normalnego ruchu w hutach, przez co dalsze redukcje okazałyby się zbyteczne. Rokowania z rządem w sprawie tych zamówień nie są jeszcze ukończone.

Przegląd prasy

„SZANIEC" O NAGŁOŚCI SPRAWY BRZESKIEJ W INTERESIE HONORU OFICERSKIEGO. — „PRZEŁOM" O TŁUSTEJ PLAMIE, KTÓRĄ WYWABIĆ POTRZEBA. — JEDYNY GŁOS LITERATA: IMPERTYNENCKI PRZYTYK DO PROTESTU PROFESORÓW. — PANEGIRYK NA CZEŚĆ KOSTKA-BIERNACKIEGO. — SZKOŁA BB.

„Szaniec", czasopismo, jak brzmi podtytuł, poświęcone sprawom obrony państwa, zajmujące się wyłącznie kwestjami wojskowemi, — zabiera głos w sprawie Brześcia i wniosków opozycyjnych. Wymieniwszy nazwiska, podane w interpelacji PPS. dodaje:

„Prócz tych oficerów podawane są w Sejmie z ust do ust nazwiska: kapitana żandarmerji **Adama Sokołowskiego**, majora **Matuszewskiego**, kapitana lekarza dr. **Królikiewicza** ze Szpitala Ujazdowskiego, oraz mówi się o około dziesięciu wachmistrzach żandarmerji z różnych dywizjonów".

Pismo, stojąc na stanowisku, że podniesione zostały oskarżenia o **czyny potworne**, podkreśla, że interesowani oficerowie powinni sami, o ileby to była nieprawda (!) „poręczyć publicznie słowem honoru", że nie brali udziału w tak ohydnych czynach. „Oni sami muszą to zrobić jak najprędzej — domaga się „Szaniec — bo obecnie **większość sejmowa uznała, że sprawa wcale nie jest nagłą**", albowiem:

„o ironjo najwyższa, występuje na mównicę **były oficer pułkownik dyplomowany, poseł** Adam Koc, członek Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, bloku, na czele którego podczas ostatnich wyborów stał najwyższy dostojnik wojskowy, marszałek Piłsudski, który tylokrotnie mówił o konieczności obrony honoru oficera polskiego i **argumentuje, że sprawa ta wcale nie jest pilną i należy nagłość wniosku odrzucić**. — A za nim głosuje klub „bezpartyjny" wraz z posłami **pułkownikiem dyplomowanym Ludwikiem Boclań kim, podpułkownikiem dyplomowanym Perkowiczem i wielu innymi oficerami zawodowymi i rezerwy, wskład tego bloku wchodzącymi**".

A do klubu tego zaliczają się i członkowie rządu, posiadający rangi wojskowe: **pułkownik dypl. Sławek, generał dr. Sławoj-Składkowski, pułkownik dypl. Boerner, pułkownik Prystor, pułkownik dypl. Pieracki**... Pismo zapytuje:

„Co o tej sprawie pomyślą oficerowie innych państw europejskich? przyjaznych i wrogich nam? Przecież oni o tem czytać będą w dziennikach swoich".

I konkluduje:

„Do jak najszybszego wyświetlenia tej sprawy powinni wszyscy dążyć wszelkiemi siłami. Bo to jest sprawa honoru i cywilizacji nietylko całej armji, ale całego narodu polskiego".

* * *

Znany naszym czytelnikom sanacyjny „Przełom" pisze ponownie o Brześciu w artykule, zatytułowanym **„Tłusta plama"**.

Otóż „Przełom" twierdzi, że w kwestji brzeskiej **trzeba działać**:

„Tembardziej, że **sprawa ta w obecnem stadjum pozostać nie może: winowajcy muszą ponieść zasłużoną karę**, „ewentualnie **paść muszą** ofiarą „obowiązku" oficerowie, którzy sprawowali nadzór nad więźniami: za przekroczenie instrukcyj i nadużycie władzy. — (Znaczy to: niema rady — trzeba ich poświęcić. — Redakcja „Naprz.").

Pod bibułę na biurku p. ministra Michałowskiego sprawa w każdym razie pójść nie może: za szerokie już dziś zatoczyła kręgi, stała się **zbyt sztandarową**".

„Przełom" z nieukontentowaniem zaznacza:

„I to był właśnie **wielki błąd rządu i Bezpartyjnego Bloku**, iż pozwolono, by sprawa Brześcia z zagadnienia jednostkowego, szczegółowego **stała się zagadnieniem sztandarowem**. Z „Brześcia" opozycji udało się już częściowo uczynić w szerokiej opinji społecznej — **symbol regime'u pomajowego**.

Sprawa ta wymagała bowiem stawienia jej czoła, wymagała ujęcia inicjatywy w ręce przez Blok Bezpartyjny, wymagała ze strony rządu **nie strusiej polityki**, lecz jasnego i zdecydowanego stanowiska. W tym czy innym kierunku! Wskutek zaś braku tego stanowiska, **wskutek dalszego przewlekania sprawy, nie będącej z rzędu tych, które się dadzą przeczekać... bez reszty — sprawa „metod brzeskich"**, miast pozostać zagadnieniem staranie przez rząd wyodrębnionem i **izolowanem od całokształtu zagadnień państwowych**, staje się, w wyniku zręcznej w tej sprawie taktyki opozycji, nie cofającej się przed wyzyskiwaniem wszelkiego rodzaju efektów w oddziaływaniu na opinję publiczną, — staje się coraz bardziej **zagadnieniem podstawowej ideologji państwa**. I dziś zarówno rząd, jak i Bezpartyjny Blok mieć już będą — o ile wszystkie oskarżenia ze strony opozycji nie są jednem wielkiem kłamstwem (tu autor pozwala sobie na impertynencką osłodę — Red. „Naprz.") — **znacznie cięższą moralnie sytuację, znacznie trudniejsze zadanie**. Gdyby zaś sprawa miała pozostać niewyjaśniona, przemilczana aż do końca, „przetrwana" — to liczyć się trzeba z pozostawieniem przez nią bardzo **ciężkiego osadu w duszy społeczeństwa**.

Tłusta plama, jeśli nie zostanie wywabiona, stanie się miejscem atrakcyjnem, na którem osadzać się będzie wszelki pył, wszelki brud, wszelka pleśń. I plama będzie rosła... **Materjał pocznie gnić**...

Na zakończenie pisze „Przełom":

„Równocześnie zaś, w razie gdyby odpowiedzialności — za okrucieństwo czy też za oszczerstwo — nie były ściśle ustalone, obawiać się należy bardzo poważnie, iż sprawa „Brześcia" stać się może **źródłem wielkiej demoralizacji obozu prorządowego**: może ona wytworzyć specjalną „moralność", **specjalną psychikę nieodpowiedzialności**. Nieodpowiedzialności i braku ponoszenia jakichkolwiek konsekwencyj, ba, **bezkarności** nawet — **wówczas, gdy „pracuje się" dla regime'u**... Psychika ta znajdzie łatwy dostęp do pewnych ośrodków obozu i może począć się szerzyć z zastraszającą szybkością.

I to jest właśnie najgroźniejsza „odwrotna strona medalu" silnej władzy... bez kontroli.

Tłustą plamę trzeba koniecznie usunąć."

* * *

Tu podaliśmy dwa głosy, zdające sobie w pełni sprawę z wagi Brześcia: w pierwszym wypadku chodzi autorowi i pismu o salwowanie honoru oficerskiego; w drugim — wyłuszczone są obawy, że widmo Brześcia ścigać będzie sanację, która tak bezmyślnie sprawę tę odwlokła.

Teraz dochodzimy do niesmacznej, wstrętnej w **najwyższym stopniu próby zrobienia operetki z głosów oburzenia na katownię brzeską!** Któż się poważył na taki krok? Gdzie zostało to wydrukowane? Na drugie pytanie odpowiedź sama się nasuwa: w **„Gazecie Polskiej"**, która jedyna, z całej **prasy jedynkowej** „na wesoło" traktuje Brześć... Odpowiedź na pierwsze pytanie — może zaskoczy niektórych czytelników: roli „wesołka" podjął się p. **Kaden-Bandrowski, czołowy literat sanacyjny**. Za cel swojego „dowcipu" obrał protest profesorów. Oczywiście nie ośmielił się wprost zaatakować sfer uniwersyteckich.

Ale intencję feljetoniku, utrzymanego w tonie wspomnienia z lat dziecińswa, wyraża tytuł i motto:

POSŁANNICTWO PTASZNIKA
Z TYROLU

czyli możliwość pojednania z profesorami.

Motto: Dziekanem jestem ja
Wysoka ranga ta!
Mnie rozum tryska z lic
Choć nikt nie widzi nic!

Ptasznik z Tyrolu, akt II, duet dwóch profesorów.

Cała zaś nowelka kulminuje w tem, że stryj autora, Ernest, znany chemik i dyrektor szkoły przemysłowej wpadł w gniew, usłyszawszy z ust dzieci ten kuplet, pozbawiony uszanowania dla profesorów, ale potem udobruchawszy się zaczął wraz z niemi wyśpiewywać. — W tej formie podaje p. Kaden-Bandrowski, dziś już nie małoletni łobuz, lecz osobnik dojrzały propozycję profesorom, aby wraz z nim natrząsali się ze swojej powagi.

Tak wygląda wódz zwaletyzowanej literatury.

* * *

Feljeton ten umieściła „Gazeta Polska" obok artykułu S. A. Radka, będącego panegirykiem na cześć Kostka-Biernackiego. Pan Radek opisuje przeszłość Kostka, jako bojowca — jego aresztowanie, podczas którego „znosi katusze w carskiej „ochranie" — indagowany przez Grüna i Zawarzina", jego ucieczkę kanałem z baszty zamkowej w Lublinie i t. d. Czy to ma być obrona? Że sam **znosił katusze pod najeźdźcami, w carskiej ochranie — to wolen jest przeszczepiać najwstrętniejsze metody katowania na grunt Polski niepodległej! — stwarzać kontynuację Zawarzinów!** —

I co za czelność owego p. Radka, który stał się renegatem i w „Gazecie Polskiej" wypisuje swoje zachwyty dla Biernackiego **„brzeskiego"** — wymawiać nam puszczanie w niepamięć dawnych zasług tegoż dla PPS! Z takimi zasłużonymi, którzy w szkole BB utracili, jak powyższy pan, nawet tyle swego człowieczeństwa, iż postępowanie ich wywołuje falę oburzenia w kraju, żadne wspomnienia przeszłości wiązać nas nie mogą! Niech pan Radek jako debiutant na szpaltach „Gazety Polskiej" raczej spojrzy na jaką pochyłnię już zawędrował.

Homer katowni — ładny „debiut".
30... tysięcy srebrników — pokaźna suma!

Tak się zapomniało, że się więźniem bywało

Nastrojowe wspomnienie wigilijne z czasów, gdy w carskiem siedział więzieniu, pozostawił po sobie p. Prystor, dziś tekowładca groźny. Oto, co pisze we wspomnieniu, o którem mowa:

„Otóż i 24 grudnia. Myśl raz w raz wybiega hen daleko, do swoich. Nie pomagają nakazy woli: spokojnie! spokojnie! nie rozrzewniać się! Powoli spływa nastrój uroczystego dnia i zaczyna ogarniać całą duszę. Zwykły spacer naukos po celi pięć kroków tam i z powrotem trwa widać za długo: strażnik za często otwiera „judasza". Działa to jak zimna woda na rozpaloną głowę, dusza kurczy się, ale poddaje się woli. Człek, siada i udaje, że jest drewniany.

Tak zmagając się, doczekało się zmierzchu. — Martwa cisza dookoła. Nawet krzyki układających się do snu wron ucichły. — Straż więzienna, by zmniejszyć sobie kłopotu, wydała strawę południową i wieczorną daleko przed południem. Żadnego odgłosu zzewnątrz. Tylko niezgrabne stąpanie skradającego się strażnika. Zdaje się, że słyszysz bicie własnego serca. Dusza z zaciśniętemi zębami uporczywie walczy z wolą, ale wreszcie ta ostatnia zwyciężyła i dała rzeczywiście uspokojenie.

Wtem na dole — słychać — trzaśnięcie skądś i mocne stąpanie po żelaznych schodach i galerji. Kroki zbliżają się. Zatrzymują się. Myśl: „czyżby na etap? cukru w torbie wystarczy"? (Jest to najpewniejsze pożywienie w drodze).

Drzwi celi rzeczywiście się otwierają, wchodzi strażnik i ciska w ręce „podanie" (fonetyczne tłumaczenie rosyjskiego „podajanie", które znaczy: ofiara albo jałmużna — Red. „Naprz.").

Jest to rozbabrana i przeszukana brudnemi łapami **paczka z jedzeniem**. Przysłała mi ją **żona**, której w drodze wielkiej łaski na to pozwolono. W paczce poza jedzeniem obskubana przez te same łapy... **gałązka bzu**.

Prawdziwy żywy pachnący kwiat! i nie szary! Prawdziwe żywe zielone listki! zielone a nie szare! Spokój pierzchł jak mgiełka przed promieniem. A promieniem żyjącego świata był kwiat w mej celi. Niech djabli porwą strażnika, wesoła radość napełniła duszę. Spragnione oczy wchłaniały w siebie zieloność: **sprawiała błogą ulgę udręczonej szarzyzną duszy**. I na długo uniosłem się myślą do swego rodzinnego miasta, a w majaczeniu sennem dźwięk kajdanów wydał mi się dzwonem Pasterki".

Zmieniają się czasy... Pan Prystor dziś u szczytu chwały. Czy jednak zmiana dotknęła wszystkich? Czy w wolnej Polsce znikła z horyzontu kaźń polityczna? Czy więźniowie brzescy mieli choć raz, już nie powiemy, romantyczny kwiatek w celi, lecz choćby najmniejszą przesyłkę — najmniejszy znak od rodziny, czy zaznali kiedykolwiek błogiej ulgi, stąd płynącej?

Nawet nie oszczędzono jednemu z nich tego bólu, że nie mógł umierającej matki pożegnać... Jakże inaczej czyta się teraz zaiste już zwietrzałe słowa p. Prystora. Dziś może on sobie powtarzać: Tempora mutantur et nos mutamur in illis. (Zmieniają się czasy i my wraz z niemi).

981 banków zbankrutowało w Ameryce

Wedle sprawozdania urzędu finansowego w Waszyngtonie w czasie od stycznia br. zbankrutowało z powodu przesilenia gospodarczego w Ameryce 981 banków. W samym listopadzie zbankrutowało 236 banków. Banki te miały depozyty klientów w wysokości blisko 2 miljardów dolarów.

Te cyfry w połączeniu z cyfrą 7 miljonów bezrobotnych, o jakiej ostatnie sprawozdania mówią, świadczą o intensywności przesilenia, jakie przechodzi najbogatszy kraj świata. Jeszcze przed dwoma laty, gdy wybierano prezydenta, zwycięska partja republikańska powoływała się na to, że jej zasługą jest „prosperity" — dobre powodzenie i zapewniała, że w razie wyboru jej kandydata (Hoovera) pomyślność ogólna zostanie utrzymaną, a tymczasem stało się wprost przeciwnie.

W Ameryce jako główny powód tego przesilenia uważają nadprodukcję przemysłową. Ameryka sama nie jest w stanie skonsumować swej produkcji, wywóz zaś jest silnie ograniczony wskutek konkurencji z jednej i granic celnych z drugiej strony. Życie gospodarcze Ameryki, podobnie zresztą jak dwóch największych po niej potęg przemysłowych: Anglji i Niemiec, nastawione jest na wywóz, a z chwilą gdy ten doznaje zahamowania, zaczyna się bezrobocie, spadek papierów towarzystw akcyjnych, bankructwo banków. Doszło już do tego, że zaczyna się tam głośno propagować oszczędność — rzecz w tamtejszych warunkach niezwykła, gdyż dotychczas było zasadą wydawać jak najwięcej dla ożywienia rynku wewnętrznego.

W tych warunkach można rozumieć utyskiwania państw tzw. dłużniczych: Anglji, Francji, Włoch, które wyrzucają Ameryce, że obstaje twardo przy zapłaceniu jej sum pożyczonych podczas i na wojnę. Pomijając względy prawne: dłużnik ma obowiązek zapłacić. Ameryka powołuje się obecnie na to, że wskutek przesilenia nie może na swych obywateli nałożyć nowych ciężarów, że nawet tak zawsze zasobny skarb państwowy obecnie pracuje z deficytem. Wynika z tego niezwykły w historji amerykańskiej fakt, że zamiast dotychczasowej reguły obniżania podatków podwyższa się je, nie mówiąc już o zupełnem zaniechaniu praktykowanego dotychczas zwrotu podatków.

Straty, jakie Ameryka w ciągu roku poniosła wskutek spadku kursów i bankructw, obliczają na 14 miljardów dolarów — suma nawet na amerykańskie stosunki olbrzymia.

TEATR REWJI BAGATELA. Dziś i dni następnych rewja „Złanowe szaleństwo", w której występują gościnnie „Watra Sisters", Orlot, Kamińska i Cywański, oraz cały zespół. Artysta teatru „Qui pro quo" K. Tom wystąpi gościnnie w Bagateli w najbliższej premjerze w dzień Sylwestra, w którym dane będą trzy przedstawienia: o godzinie 7'15, 9'30 i 11'30 w nocy. Kasa czynna od godziny 10 przedpołudniem do 10 wieczorem. Codziennie dwa przedstawienia: o godzinie 7'15 i 9'30 wieczorem.

NAJWESELSZY SYLWESTER W STARYM TEATRZE I W TEATRZE MIEJSKIM. Zupełnie wyjątkową atrakcją wieczoru sylwestrowego we środę 31 bm. będą trzy wieczory w Starym Teatrze, poświęcone humorowi, piosence i popisom tanecznym. Odbędą się w Starym Teatrze trzy wieczory: od godziny 7 do 9, od 9'15 do 11'15 i od 11'30. We wszystkich tych trzech wieczorach wystąpią: słynna Hanka Ordonówna, niezrównany „Lopek" warszawskich teatrów rewjowych Kazimierz Krukowski, ulubiony humorysta krakowski Leon Wyrwicz, oraz pianiści L. Fiszman i J. Szlosberg. W ostatnim wieczorze w Starym Teatrze o godzinie 11'30 w nocy sztukę choreograficzną reprezentować będą tancerki Welly—Sisters, artystki „Casino de Paris". Tego samego wieczoru o godzinie 11'30 w nocy odbędzie się w teatrze miejskim im. J. Słowackiego wielka rewja humoru, piosenki i tańca, w której wystąpią wszystkie wymienione świetne siły. Bilety na powyższe trzy wieczory w Starym Teatrze oraz na noc Sylwestrową w teatrze im. J. Słowackiego sprzedaje kasa dzienna Starego Teatru.

—ooo—

KRONIKA

TUR

TEATR TUR

daje w niedzielę 28 bm. w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5

WIELKA REWJĘ ŚWIĄTECZNĄ

w wykonaniu całego zespołu Teatru TUR, oraz orkiestry Org. Ml. TUR.

Wyjątkowo początek o godz. 7 wieczór.

REWJA powtórzona będzie w Nowy Rok, tj. we czwartek dnia 1 stycznia 1931.

Początek o godz. 6 wieczór.

Ceny miejsc od 1 zł. 50 gr. do 50 gr.

BAJKI DLA DZIECI

W niedzielę 28 bm. TUR urządza popołudnie bajek dla dzieci. O godz. 3 popoł. opowiedziane będą piękne bajeczki z przeźroczami w Domu tramwajarzy w Podgórzu (pl. Serkowskiego), zaś o godz. 4 popoł. w (ZZK) Zw. Zaw. Kolejarzy przy ul. Warszawskiej 15.

—ooo—

PO ŚWIĘTACH. Święta minęły przy pięknej mroźnej pogodzie. To też Krakowiacy używali na spacerach. Wiele osób wyjechało do Zakopanego i okolic podhalańskich na narty; nie mało ludzi widać było sankujących się na wzgórzach bielańskich, św. Bronisławy i Sikornika. Tory ślizgawkowe były pełne zwolenników tego sportu.

WYPADKI PODCZAS ŚWIĄT. Podczas dni świątecznych pogotowie ratunkowe interwenjowało w wielu wypadkach. I tak wezwano lekarza pogotowia do domu miejskiego przy ul. Rakowickiej 27, gdzie 40-letni Jan Gajoch wskutek zatrucia alkoholem zmarł. Lekarz stwierdził śmierć. — Na moście dębnickim powstała bójka na noże między Stanisławem Skrabaczem a Władysławem Kalamasem. Obu opatrzył lekarz pogotowi. Przy ul. Skawińskiej 13 podczas chrzcin doszło do awantury, podczas której został poraniony nożem Feliks Kokoszka. — Spadła z drabiny Anna Starostkowa. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala.

OSTATNIE DNI TRWANIA WYSTAW WEISSA, GROTTA, „PLASTYKI" POZNAŃSKIEJ I WYSTAWY BIEŻĄCEJ. Wystawy te w Pałacu Sztuki, które wzbudziły tak powszechne zainteresowanie i uznanie, trwać będą jeszcze tylko do 2 stycznia, gdyż 6 stycznia zostanie otwarta wystawa dzieł Styków, która zajmie wszystkie salony. Obecna wystawa zasługuje specjalnie na zwiedzenie ze względu na różnolitość i wysoki poziom. Ekspozycja prof. Weissa jest swego rodzaju rewelacją artystyczną i od dawna już nie mieliśmy tyle obrazów tego znakomitego artysty na jednej wystawie. Akwarele Grotta znachodzą wielu wielbicieli i są bardzo poważnym dorobkiem w twórczości tego znanego malarza — zaś wystawa „Plastyki" poznańskiej stoi również na dobrym poziomie. Warto więc ujrzeć te wystawy.

NOWE AKCJE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH na rok 1931 już są do nabycia w Pałacu Sztuki od godziny 10 przedpołudniem do 3 popołudniu. W dobrze zrozumianym interesie własnym należy nabywać je jak najwcześniej.

POGRZEB ŚP. PUŁKOWNIKA DRA WOJCIECHA RECA. Wczoraj z kaplicy szpitala wojskowego w Krakowie odbył się pogrzeb śp. pułkownika dra Wojciecha Reca, st. ordynatora oddziału chirurgicznego szpitala okręgowego. Po uroczystej mszy żałobnej ruszył olbrzymi kondukt pogrzebowy, poprzedzany przez orkiestrę wojskową, oraz kompanję honorową 5 baonu sanitarnego. Za wojskiem postępowali korporanci Uniwersytetu Jagiellońskiego ze sztandarem, dalej inwalidzi, oraz delegacje wojskowe z wieńcami. Kondukt prowadził dziekan załogi krakowskiej ks. generał Niezgoda w otoczeniu duchowieństwa innych obrządków. Przed krzyżem sierżant niósł na poduszce odznaczenia Zmarłego. — Za duchowieństwem trzy pary koni ciągnęły lawetę, na której spoczywała trumna ze zwłokami Zmarłego, obrzucona zielenią. Za trumną postępowali krewni Zmarłego, wychowankowie śp. Zmarłego, oraz delegacje wszystkich oddziałów załogi krakowskiej, korpus oficerski, szef sanitarny pułkownik Nadolski z szefem szpitala załogi pułkownikiem dr. Maciągiem, lekarze krakowscy i tysiączne rzesze publiczności, która tłumnie przybyła na pogrzeb, aby oddać ostatnią przysługę wielkiemu przyjacielowi chorych.

WYPADEK AUTOMOBILOWY P. RIPPERA. W nocy z 25 na 26 bm. mistrz Polski w jeździe automobilowej p. Jan Ripper w drodze z Zakopanego do Jaszczurówki, wpadł autem do rowu. — Upadek był fatalny, gdyż p. Ripper złamał rękę. Po prowizorycznym opatrunku p. Ripper odjechał do Krakowa.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W Miejskim Urzędzie Zdrowia zgłoszono w czasie od 21 do 27 grudnia następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 9 wypadków, dyfterja 2 wypadki, koklusz 1 wypadek, ospa wietrzna 3 wypadki.

WŚCIEKLIZNA U PSÓW. Z powodu stwierdzenia wypadków wścieklizny u psów w dzielnicy XVIII, Warszawskie—Olsza, magistrat wydał zarządzenie na przeciąg trzech miesięcy dla obszaru, zagrożonego wścieklizną, t. j. dla dzielnicy VI (Wesoła), XVIII (Warszawskie—Olsza), X (Grzegórzki) i XX (Dębie), po myśli którego należy w obszarze tym wszystkie psy trzymać stale na uwięzi lub prowadzić na smyczy, zaopatrzone w gęste kagańce, marki ewidencyjne. Psy, wolno biegające, będą chwytane i w ciągu 24 godzin zgładzane. W innych dzielnicach mogą być psy puszczane wolno, jednak muszą być opatrzone w kagańce i markę ewidencyjną.

WŁAMANIE. Do mieszkania p. Franciszka Kosteckiego, woźnego Towarzystwa Ubezpieczeń, zamieszkałego przy ul. Sebastjana 11, włamali się jacyś bandyci i skradli garderobę wartości 300 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś popołudniu poraz drugi w tym sezonie niespożyte „Betleem Polskie" w barwnej inscenizacji obecnego wznowienia. Wieczorem komedja Antoniea „Nieprzyjaciółka" z p. Jaroszewską w roli tytułowej oraz pp.: Bednarską, Dąbrowskim, Fabisiakiem, Pawłowskim, Szymańskim. W poniedziałek „Proboszcz wśród biedaków", ciąg dalszy niezwykłych przygód popularnego księdza-żołnierza. We wtorek powtórzenie „Pana Topaza", zaś w Sylwestra „Roxy". Jako pierwsze premjera Nowego Roku ukaże się jedna z najlepszych komedyj Michała Bałuckiego „Klub kawalerów", w inscenizacji, utrzymanej w stylu epoki powstania komedji.

Z Polski

KONIEC PYSZYŃSKIEGO. Znany na gruncie Tarnowa agitator BBS i radny miasta Eugenjusz Pyszyński, który dokonał bandyckiego napadu na tow. posła Ciołkosza na dworcu krakowskim, doczekał się zasłużonego końca. Oto bebesowski związek chemiczny przy fabryce azotów w Mościcach ogłasza następujące oświadczenie: Dowiedziawszy się z prasy, że p. Eugenjusz Pyszyński przemawiał na Radzie miejskiej w Tarnowie dnia 15 grudnia w obronie byłego burmistrza p. dr. Skowrońskiego rzekomo imieniem PPS frakcji rewolucyjnej, prosimy o zamieszczenie następującego wyjaśnienia: Pan Eugenjusz Pyszyński był delegatem robotników PFZA w Mościcach z ramienia Związku zawodowego robotników i robotnic fabryk chemicznych w Polsce, od kwietnia br., do czerwca br. W czerwcu br. wymieniony wyjechał z Mościc bez porozumienia się z nami na dłuższy czas, jak się dowiedzieliśmy, *po podjęciu z kasy PFZA większej kwoty* tytułem „odczepnego", *co nie zgadzało się z honorem delegata robotników.* Następnie dowiedzieliśmy się o wielu nieczystych sprawkach p. Pyszyńskiego, skutkiem czego Zarząd miejscowy Związku *wykluczył go z organizacji* jednogłośną uchwałą, podjętą na posiedzeniu 25 lipca br. Uchwały tej nie opublikowaliśmy w przekonaniu, że p. Pyszyński wyjedzie — jak przyrzekł — z Tarnowa. Ponieważ tego nie uczynił, co więcej, ponieważ miał czelność wziąć udział w posiedzeniu Rady miejskiej Tarnowa, uważamy za konieczne stwierdzić, że Związek nasz nie ma nic wspólnego z tym panem. Z poważaniem przewodniczący: Piwowarczyk, sekretarz: M. Reder.

POŻAR MŁYNA I TARTAKU W PODWILKU. Z niewiadomej przyczyny powstał pożar w domu Edmunda Styrczuli w Podwilku (pow. Nowy Targ), wskutek czego spalił się dom mieszkalny, tartak i młyn. Szkoda wynosi 50.000 zł. W czasie pożaru poniosła śmierć służąca Styrczuli, Helena Niedzielak.

SPŁONĘŁA SŁODOWNIA W OSIEKU. W Osieku pod Białą spłonęła słodownia browaru p. Oskara Rudzińskiego. Szkoda 100.000 zł. Pożar powstał w budynku słodowni na III piętrze prawdopodobnie wskutek krótkiego spięcia.

WYMORDOWANIE RODZINY ŻYDOWSKIEJ WE LWOWIE. Miasto wstrząśnięte zostało we czwartek rano wiadomością o zbrodni, dokonanej przez niewykrytych dotąd bandytów na rodzinie żydowskiej. W dzielnicy Zniesienie mieszkała 67-letnia wdowa, Regina Gruber, właścicielka sklepu, wraz z jej zamężną córką 37-letnią Feigą Hammerową z mężem jej Maksem Hammerem. We środę około godziny 9 wieczór zapukali do mieszkania nieznajomi ludzie. Gruberowa poszła otworzyć i w przedpokoju uderzona została jakiemś tępem narzędziem w głowę i padła trupem na miejscu. Następnie bandyci zamordowali Hammerową, która leżała w łóżku i jej męża. — Wszystkie ofiary mają czaszki roztrzaskane, a nad to bandyci zmasakrowali ofiary swe nożami. Narzędziem zbrodni był młot o specjalnie długim trzonie, który pozostał na miejscu. Po dokonaniu rabunku zbrodniarze zbiegli i nie zdołano stwierdzić, co padło ich łupem. Policja dokonała szeregu aresztowań podejrzanych o udział w morderstwie. Między innymi aresztowana została służąca, która wyszła z mieszkania bezpośrednio przed dokonaniem zbrodni, oraz kilku jej znajomych.

RACHOWAĆ KRÓLIKI! BEBESYNY KRADNĄ! Fakt poniższy wygląda niby humorystycznie, a przecież jest prawdziwem zdarzeniem. — W Bochni jest powszechnie znany Marszalski, który podczas agitacji wyborczej chodził po domach, namawiał i obiecywał wyborcom różne sanacyjne „ulgi" w płaceniu podatków, robotnikom obiecywał podwyżkę zarobków itp. Najlepiej tę sanacyjną ulgę Marszalskiego odczuł p. Andrzej Kawalec, u którego Marszalski w domu wykładał sanacyjne umiejętności. A mówił prawdę, i nietylko mówił, ale także czynił, bo zaraz po odejściu Marszalskiego z domu p. Kawalca, p. Kawalec zauważył brak w sieni dużego królika, do którego urody i wartości Marszalski nabrał tyle zapału, że złapał biedne zwierzę za uszy i poszedł z tą zdobyczą do swego domu. P. Kawalec rozważając obiecanki Marszalskiego postanowił policzyć swoje króliki, ażeby dokładnie mógł wiedzieć, ile mu ich też po wyborach przybędzie? i jakież było jego zdziwienie, gdy dorachował się o jednego i to o tego najładniejszego królika mniej, aniżeli ich miał przed przybyciem Marszalskiego na sanacyjny wykład wyborczy. Kawalca to ogromnie zdziwiło, pomyślał sobie, a może i mój królik dał się Marszalskiemu przekonać i poszedł z Marszalskim na agitację wyborczą.

Ażeby jednakże upewnić się, p. Kawalec poszedł do Marszalskiego w poszukiwaniu swojego królika. Naturalnie królik Kawalca znajdował się już w „Brześciu" Marszalskiego, rzecz zupełnie zrozumiała, że p. Kawalec ujrzawszy swojego królika w jednej chwili zmusił Marszalskiego do otwarcia „Brześcia" i zabrał ukochanego więźnia jako nietykalnego nawet przed sanacyjnym złodziejem i powrócił z nim do swego domu. Tak więc w tej akcji wyborów sanacyjnych, byli prześladowani nie tylko ludzie nie należący do sanacji, ale i najniewinniejszym królikom dało się odczuć nad sobą sanacyjną silę. Nic dziwnego, że obecnie w Bochni wołają ludzie do siebie: rachuj każdy swe króliki bo sanatory idą! ażeby nie poszły do sanacyjnego „Brześcia".

P. S.

ZASTRZELONY W CZASIE BÓJKI. W czasie bójki w Brzostku (pow. Pilzno) został zastrzelony prawdopodobnie z rewolweru Wojciech Pinkas. Trupa zabitego znaleziono dopiero na drugi dzień po morderstwie w rowie przydrożnym.

OJCOBÓJSTWO. Z nieznanej dotąd przyczyny pomiędzy Muenzerem Alojzym a jego 19-letnim synem Jerzym, zam. w Król. Hucie, ul. Szkolna 4, przyszło do bójki, w trakcie której ojciec z brzytwą w ręku, rzucił się na swego syna. Tenże chwycił ojca za szyję tak silnie, że złamał mu krtań, co spowodowało śmierć na miejscu. Ponadto u śp. Muenzera stwierdzono na głowie, twarzy i rękach rany tłuczone i cięte.

OKRADZENIE PREZYDENTA RZPLITEJ. — W czasie ekspedjowania bagażu prezydenta z dworca głównego do Spały, zginęły dwie duże walizki, koloru szarego. Kradzieży dokonali niewykryci narazie sprawcy w czasie przenoszenia bagażu z samochodu do oczekującego pociągu. Stratę zauważono w ostatniej chwili. Policja wszczęła śledztwo.

ŚMIERTELNE POSTRZELENIE PLUTONOWEGO W JABŁONNIE. Dwaj podoficerowie II bataljonu balonowego, stacjonowanego w Jabłonnie, plut. Marjan Rosenberg i kapral Jan Jelich, wybrali się na libację do miejscowej restauracji. Gdy obydwaj byli już mocno podchmieleni, wybuchła sprzeczka. W pewnej chwili kapral Jelich wydobył rewolwer i, nim zdołano mu przeszkodzić wystrzelił kilkakrotnie w kierunku Rosenberga. Jedna z kul utkwiła w głowie. Do rannego wezwano pogotowie ratunkowe z Warszawy, które przewiozło go do wojskowego szpitala w Warszawie. Mimo natychmiastowej pomocy Rosenberg zmarł. Kaprala Jelicha aresztowano.

TELEGRAMY

ZAMACH SAMOBÓJCZY KOMISARZA POLICJI

Łódź, 27 grudnia (tel. wł. „Naprzodu"). Kierownik 7 komisarjatu komisarz policji Konstanty Wilczyński, przeniesiony niedawno z Warszawy, strzelił do siebie z rewolweru. Kula przeszła przez wątrobę i nerki tak, że stan jego jest beznadziejny.

OKRĘŻNA PODRÓŻ VENIZELOSA — TAKŻE DO WARSZAWY

Ateny, 27 grudnia. Premjer grecki Venizelos wyjechał dziś do Białogrodu, gdzie odbędzie konferencję z ministrem spraw zagranicznych Marinkowiczem. We wtorek Venizelos przybywa do Warszawy, skąd następnie uda się do Wiednia, a potem do Rzymu. Dzienniki rządowe oświadczają, że podróż premjera greckiego niema celu politycznego, lecz czysto gospodarczy.

Entuzjastyczne przyjęcie tow. Ciołkosza w Tarnowie

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Tarnów, 27 grudnia.

Na podstawie decyzji sędziego Demanta został w wigilję wypuszczony na wolność tow. poseł Ciołkosz za kaucją 10.000 złotych. Po jednodniowym pobycie w Warszawie przybył tow. Ciołkosz wczoraj w drugie święto Bożego Narodzenia w godzinach rannych do Tarnowa.

Na stacji oczekiwały tow. Ciołkosza tłumy publiczności. Przybyły też organizacje ze sztandarami, kwiatami i muzyką. Z chwilą wjazdu pociągu na peron, muzyka zagrała „Czerwony Sztandar". Kiedy tow. poseł ukazał się w drzwiach wagonu, z tysiąca piersi rozległ się okrzyk „niech żyje". Towarzysze wynieśli ukochanego Wodza na ramionach wśród entuzjastycznych okrzyków. Wzruszenie ogarnęło wszystkich. Przed stacją uformował się olbrzymi pochód, który odprowadził tow. Ciołkosza do domu. Tu w imieniu proletarjatu tarnowskiego powitał go tow. Ryza. Przemówienie jego przerywano okrzykami na cześć posła.

W ciągu dnia przyjmował tow. Ciołkosz licznych towarzyszów.

Skutki „sezonu martwego"

WRZENIE WŚRÓD ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH W WARSZAWIE

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 27 grudnia.

Nieuchylenie t. zw. „sezonu martwego", przez co **tysiące robotników budowlanych pozbawionych zostało prawa do pobierania zasiłków z funduszu bezrobocia** w czasie od 15 grudnia br. do 1 marca 1931 r., a więc w **czasie dla robotników budowlanych najbardziej krytycznym, wywołało** wśród robotników warszawskich **bardzo silne podniecenie.** Tysiące rodzin robotniczych w stolicy, których jedynym ratunkiem przed śmiercią głodową był zasiłek wypłacany bezrobotnym przez fundusz bezrobocia, znalazło się od dnia 15 grudnia **bez wszelkich środków do życia.** **Wrzenie wśród bezrobotnych robotników budowlanych,** spowodowane drakońskiem stanowiskiem ministra pracy i opieki społecznej, nieczułego na nędze bezrobotnych, **jest ogromne.** Odmowne stanowisko p. ministra pracy wywołać **może wprost nieobliczalne następstwa.**

Akcję za uchyleniem t. zw. „sezonu martwego" i przyznaniem zasiłków bezrobotnym robotnikom sezonowym prowadzi Centralny Związek robotników budowlanych wspólnie z komisją Centralną Związków zawodowych. W dniach najbliższych ma się w tej sprawie odbyć konferencja czynników zainteresowanych z wiceministrem pracy i opieki społecznej p. **Szubartowiczem.**

Tragedja rodzinna w wilję

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Włocławek, 27 grudnia.

W dzień wigilijny rozegrała się tu tragedja rodzinna w mieszkaniu 37-letniego profesora gimnazjum Franciszka Derkacza, człowieka lubianego przez młodzież i cenionego w całem mieście. Około 2 popołudniu między profesorem a jego 33-letnią żoną Heleną wybuchła sprzeczka na tle przygotowań świątecznych. Sprzeczka przeszła w kłótnię. W pewnym momencie Derkaczowa wyjęła z biurka rewolwer i **wystrzeliła dwa razy do męża,** trafiając go w klatkę piersiową, poczem przyłożyła sobie rewolwer do skroni i wystrzeliła, **zabijając się na miejscu.** Prof. Derkacz jest tak ciężko ranny, że jest słaba nadzieja utrzymania go przy życiu. Powodem sprzeczki i tragedji było prawdopodobnie to, że Derkacz nie mógł dać żonie więcej pieniędzy na święta.

ARESZTOWANIA URZĘDNIKÓW W ROSJI

Moskwa, 27 grudnia. Oddział GPU w Nowosybirsku aresztował 45 urzędników oddziału skarbowo-podatkowego, oskarżonych o przynależność do opozycji prawicowej, którzy rzekomo w porozumieniu z bogatymi chłopami mieli popełnić szereg nadużyć podatkowych, wskutek czego skarb państwa miał być poszkodowany na kilka miljonów rubli. **Dwóch oskarżonych popełniło samobójstwo.**

ROZBROJENIOWA AKCJA BENESZA

Londyn, 27 grudnia. Zbliżony do obecnego rządu MacDonalda „Daily Herald" wymienia czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych dr. **Benesza** jako przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej, jaka ma się odbyć w 1932 roku. W najbliższym czasie Benesz ma zwiedzić wszystkie ważniejsze państwa europejskie celem nawiązania rozmów na temat dotyczący kwestji rozbrojenia i wysondowania opinji poszczególnych rządów.

ZAGINĘLI NA ŁÓDCE

Berlin, 27 grudnia. Właściciel linji okrętowej Wittmiss i jeden z jego kapitanów wyjechali we wtorek jeszcze z Goehren na Rugji w łódce na polowanie na kaczki i do chwili obecnej nie powrócili. Istnieje obawa, że obaj podczas gęstej mgły zbłądzili i ulegli na morzu wypadkowi. Poszukiwania za nimi pozostały bez wyniku.

CHOROBA JOFFRE'A

Paryż, 27 grudnia. Generalissimus francuski marszałek **Joffre,** zwycięski wódz wojsk koalicyjnych w bitwie nad Marną w 1914 r., zachorował przed paru dniami na zapalenie wewnętrznych naczyń krwionośnych i **musiał być operowany.** Po przejściowej poprawie nastąpiło **pogorszenie stanu jego zdrowia do tego stopnia, że lekarze stracili prawie wiarę w utrzymaniu go przy życiu.**

ZGON LORDA MELCHETTA

Londyn, 27 grudnia. Dziś popołudniu zmarł tu lord Melchett w 62 roku życia. Lord Melchett w gabinecie Lloyda George'a w r. 1921—1932 był ministrem zdrowia i był jednym z najwybitniejszych przemysłowców angielskich. Lord Melchett, żyd, jeden z najbogatszych właścicieli kopalń węgla w Anglji, skrajny reakcjonista, nazywał się, zanim został lordem, sir Alfred Mond. Był on najbardziej wpływowym członkiem t. zw. Agencji żydowskiej, założonej w celu przeprowadzenia kolonizacji żydowskiej w Palestynie.

AUTOBUS W KANALE

Rzym, 27 grudnia. W pobliżu Medjolanu podczas gęstej mgły wpadł do kanału Naviglia autobus wraz z 32 pasażerami. 30 osób zdołano wyratować, 2 osoby poniosły śmierć.

PRZYWÓDCA POWSTANIA HISZPAŃSKIEGO

Lizbona, 27 grudnia. Zbiegły z Madrytu major hiszpański Franco wsiadł dziś na pokład statku odjeżdżającego do Antwerpji.

MILJONOWE MIASTO NA WILJĘ BEZ ŚWIATŁA

Londyn, 27 grudnia. W samą wigilję Bożego Narodzenia spłonęła w Bristolu elektrownia miejska, wskutek czego część miasta przez całe święta pogrążona była w ciemnościach. Charakterystyczne jest, że elektrownia ta spłonęła już raz przed 23 laty **także w tymsamym dniu.**

WZNOWIENIE WALK W INDJACH

Londyn, 27 grudnia. W poczekalni dworca kolejowego w Delhi w Indjach północnych wydarzył się wczoraj **wybuch maszyny piekielnej,** wskutek czego jedna osoba została zabita, a dwie ciężko ranne. Maszyna piekielna była umieszczona w walizce pozostawionej na dworcu przez nieznanego osobnika. Wzmożona w ostatnich czasach wypadki zamachów na osoby i budynki rządowe w Indjach skłoniły władze angielskie do wydania całego szeregu represalji przeciw nacjonalistom hinduskim. M. in. zaprowadzona została cenzura **dzienników,** rozwiązano wszystkie organizacje mające charakter narodowy i wydano ostry zakaz odbywania zgromadzeń.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI PODCZAS ŚWIĄT W AMERYCE

Nowy Jork, 27 grudnia. Przez oba dni świąteczne zanotowano w Stanach Zjednoczonych ponad 200 wypadków śmiertelnych. Najwięcej ofiar pochłonęły wypadki komunikacyjne, drugie z rzędu miejsce zajmują **zatrucia alkoholem,** reszta przypada na samobójstwa i inne nieszczęśliwe wypadki.

TRZĘSIENIE ZIEMI W ARGENTYNIE

Nowy Jork, 27 grudnia. Jak z Buenos Aires donoszą, miejscowość La Poma w Argentynie została wczoraj nawiedzona silnem trzęsieniem ziemi, wskutek czego większa część budynków runęła lub została poważnie uszkodzona. Z pod gruzów wydobyto dotychczas ponad 60 zabitych. Około 100 osób odniosło rany. Na miejsce wysłano oddziały wojskowe i sanitarne. Straty materjalne są bardzo duże.

LISTY Z KRAJU

Chełmek (pow. Chrzanów), 26 grudnia.

JAK TRAKTUJE SIĘ SAMORZĄD WIEJSKI

Reskryptem z dnia 14 XI 1930 L. 77/2/30 usunął starosta chrzanowski naczelnika gminy ob. Szymuskę z urzędu i nakazał oddać protokolarnie urzędowanie zastępcy naczelnika, który urzędował 3 dni, poczem zarządzono wybór naczelnika i wybrano ob. Marcina Krzywożyckiego. I tak się sprawa u nas przedstawia obecnie. Ob. Szymuskę złożył z urzędu p. starosta za to, *że jest pracownikiem kolejowym*, a więc nie za jakieś przekroczenia, to znaczy ob. Szymusko usunięty został *bez powodu prawnego*. Zgodnie z ustawą i poleceniem starosty urzędowanie objął jako zastępca ob. Zajas. W międzyczasie obrano naczelnikiem gminy ob. Krzywożyckiego, natomiast Zajasowi *nikt nie polecił oddać urzędowania nowoobranemu wójtowi*. W naszej gminie twierdzą obywatele, że Chełmek jest wyjątkową gminą, gdyż posiada ona aż 3 (trzech) wójtów. Sądzimy, że teraz już urzędowanie nie będzie zaniedbane, bo może się odbywać na trzy zmiany po 8 godzin. Dla starych ludzi będzie to wygodne i sprawi im to przyjemność, gdyż nie mogąc w nocy spać, pójdą do wójta na pogawędkę.

Obywatele gminy Chełmek.

—ooo—

Sanok, 26 grudnia.

BEBESYNY W POSADZIE OLCHOWSKIEJ

Na 2 tygodnie przed wyborami urodziła się BBS w Posadzie Olchowskiej pod patronatem pp. Baszaka, Michała Guty i Stanisława Knycha. Na pierwszem zebraniu, jakie zwołali do domu gminnego, panowie ci tumanili robotników, że związek, który zostanie założony, będzie apolityczny, i że tylko taki związek może skutecznie prowadzić obronę interesów robotniczych. Na drugiem takiem zebraniu oświadczył p. Baszak, że roboty dla fabryki wagonów mogą być, tylko trzeba w tej sprawie pojechać do Lwowa do p. wojewody. Wobec takiego oświadczenia zebrani wybrali delegację w osobach pp. Baszaka, Knycha i Bojanowicza. Ta „delegacja" jednakże do *dzisiejszego dnia* nie wyjechała, choć jest już dawno po wyborach — a może właśnie dlatego. Gdy pytano Baszaka skąd ma wiadomości, że można uzyskać roboty dla fabryki, odpowiedział, że ma *brata księdza* i kolegę inżyniera w województwie lwowskiem i oni go poinformowali.

Wszakże matactwa nie skończyły się na tem. Dyrekcja fabryki wypowiedziała ostatnio kilkudziesięciu robotnikom. Bebesyny zaczęli tym nieszczęśliwym wmawiać, że jeśli się zapiszą do „frakcji rewolucyjnej" to zostaną nadal w pracy i po 20 grudnia, w którym to dniu upływał termin dwutygodniowego wypowiedzenia. Wielu było takich, którzy uwierzyli, — ale dzień 20 grudnia przyniósł im rozczarowanie. Musieli odejść, choć się shańbili zapisaniem się do frakcji rewolwerowej.

Teraz zresztą Baszak niebardzo już śmie odzywać się do naszych towarzyszów i zadawala się odgrażaniem ich żonom, gdy którą spotka na ulicy. — Gdyby ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości co do prawdziwego charakteru frakcji rewolwerowej, to usunąłby je swoją rozbrajającą szczerością *członek jej zarządu* w Sanoku p. Edmund Jajko. Zagadnięty wręcz, czy to prawda, że „frakcję" *stworzyli kapitaliści przy pomocy starostwa i policji*, odpowiedział on spokojnie, *że to jest prawda*. To już chyba można wierzyć!

Robotnicy sanoccy nie mogą też nie zrozumieć, że organizacja stworzona przez kapitalistów nie ma i nie może mieć na celu obrony praw i interesów klasy robotniczej. Klasy robotniczej bronią tylko klasowe związki zawodowe, prawdziwa Polska Partja socjalistyczna, a w tych czasach, w jakich my żyjemy obowiązkiem robotników jest *ścisnąć szeregi* i twardo stać pod sztandarem swoich własnych organizacyj niezałożonych przez kapitalistów i nie chronionych przez policję.

Z BIBLJOTEKI I CZYTELNI TUR KORZYSTAĆ POWINNI WSZYSCY ZORGANIZOWANI TOWARZYSZE!

Związki i zgromadzenia

CIĄG DALSZY DOROCZNEJ OGÓLNEJ KONFERENCJI PARTYJNEJ odbędzie się w Krakowie w Domu Robotniczym w poniedziałek 29 grudnia o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym referat polityczny tow. posła Zygmunta Żuławskiego.

NOWOWYBRANYCH CZŁONKÓW I ZASTĘPCÓW SĄDU PARTYJNEGO PRZY OKR KRAKÓW-MIASTO zapraszam na posiedzenie w niedzielę 28 grudnia o 11 przed poł. w redakcji „Naprzodu". L. Feldman.

KAŻDY CZŁONEK PARTJI, KAŻDY CZŁONEK TUR, KAŻDY CZŁONEK ZW. ZAWODOWEGO będzie mógł od stycznia 1931 bezpłatnie przygotować się do egzaminu z siedmiu klas szkoły powszechnej na kursie, urządzanym przez Związek niezal. młodz. socjalistycznej i Tow. Uniwersytetu Rob. Informacje i zapisy w bibljotece TUR (Dunajewskiego 5) codziennie od 5—8.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Betleem polskie" (ceny zniżone; wiecz.: „Nieprzyjaciółka".
Poniedziałek: „Proboszcz wśród biedaków".
Wtorek: „Pan Topaz".
Środa: „Roxy".

BAGATELA

Codziennie: „Zimowe szaleństwo".

KINOTEATRY

Apollo: „Janko Muzykant".
Corso: „Noc szaleńcza".
Dom żołnierza: „Biała sonata".
Muzeum: „Złodziej z Bagdadu".
Sztuka: „Syn białych gór".
Uciecha: „Na Sybir" (Smosarska w roli gł.).
Wanda: „Na Sybir" (Smosarska w roli gł.).
Warszawa: „Wesoły pechowiec".

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.